Nr. 152 Kraków, Sobota dnia 8 Lipca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 15·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^{1}/_{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przesilenie w Królestwie Polskiem.

I. Jak wiadomo, słynny memorjał tajny jenerał-gubernatora warszawskiego, księcia Imeretyńskiego, wystosowany do cara w sprawie reform administracyjnych i społecznych dla Królestwa Polskiego, wraz z własnoręcznymi dopiskami cara na marginesie, wraz protokołami komitetu ministrów prowadzonymi w tej sprawie i wraz z notą kancelarji komitetu ministrów zostały wykradzione przez tajemniczą rękę i opublikowane w Londynie przez centralny komitet polskiej partji socjalistycznej w przekładzie polskim. Tajemnicze to wykradzenie tak tajnych i poufnych dokumentów najdyskretniejszego z rządów, wywołało swego czasu szereg represyj, prześladowań i aresztowań w Petersburgu i w Warszawie, ale jak z jednej strony nie wykryto ani nie ujęto sprawców, tak z drugiej nigdzie nie zaprzeczono urzędownie autentyczności opublikowanych nielegalnie w Londynie dokumentów, które zresztą na każdym wierszu swym noszą piętno urzędowe.

Treść wykradzionych dokumentów, zwłaszcza memorjału ks. Imeretyńskiego, jest już znana ogółowi polskiemu, a od czasu wykradzenia minęło już sporo czasu; dzisiaj jednak budzi on nagle nowe zainteresowanie z powodu rozprawy wydrukowanej na ten temat w najświeższym numerze *Revue de Paris* pod tytułem „Przesilenie polskie“.

Autorem, jakkolwiek podpisane jest nazwisko niepolskie, zdaje się być Polak i to członek partji socjalistycznej z Królestwa; zdaje się to wynikać tak z jego znajomości stosunków politycznych i społecznych Królestwa, jak i z tendencji i zabarwienia jego poglądów i życzeń na przyszłość w kwestji społecznego i politycznego rozwoju i bytu Polaków. Bieg myśli autora, o ile nie przytacza lub bezpośrednio nie komentuje wykradzionych dokumentów, jest następujący:

Społeczeństwo polskie, wycieńczone i upadłe na duchu po wypadkach z roku 1863, porzuciło na razie myśl wszelkiej walki z Rosjanami. Wielka arystokracja ziemska, kosmopolityczna zawsze i konserwatywna z natury swej, zawsze usiłowała w dobrych żyć stosunkach z Petersburgiem. „Burżuazja“ przemysłowa, rosnąca i potężniejąca szybkimi kroki, była, jak wszędzie, za utrzymaniem porządku i zwalczaniem rewolucji, zwłaszcza, że chodziło jej o spokojny wywóz swych produktów na rynki wschodnie. Warstwy średnie, te które główny miały udział w powstaniach, zamilkły, bo Rosja wydawała im się zbyt mocną, zbyt potężną, i pocieszały się programem tak zwanej „pracy organicznej“, polegającej z jednej strony na ekonomicznem podniesieniu się, a z drugiej strony na cichem pielęgnowaniu religijnych i narodowych tradycyj, polskiego języka i literatury.

Kiedy Aleksander III. umarł, i Hurko, owo wcielenie dawnego, nieubłaganego względem Polaków systemu, został odwołany, wystąpiła na widownię partja „ugodowa“, której program polegał na tem, aby niczego nie żądać, objawiać na każdym kroku absolutny lojalizm dla rządu, i w ten sposób starać się wyżebrać od niego wolność dla języka i religji, równouprawnienie w urzędach, poparcie dla krajowego przemysłu, autonomję lokalną. Większość warstw średnich dała się łatwo przekonać, reszta milczała. Grunt pod ugodę był szybko przygotowany, a przyjęcie cara w Warszawie było niesłychanie entuzjastyczne: przypominało ono nieledwie odwiedziny carskie w Paryżu. Względnie łagodniejsze rządy Szuwałowa i Imeretyńskiego podtrzymywały złudzenie, a stronnicy ugody okazywali na każdym kroku dobrą wolę i szczere zamiary. Ale klasy średnie zaczęły powoli patrzeć na te zabiegi pesymistycznie. Była to właśnie chwila, kiedy centralny komitet polskiej partji socjalistycznej opublikował owe tajne dokumenty wykradzione z głębi kancelarji carskiej. Wrażenie było olbrzymie; czytał je, można powiedzieć, każdy Polak. Warstwy średnie polskiego społeczeństwa poczęły rozumieć, że rząd rosyjski nie może i nie chce dać im tego, czego się od niego spodziewają, i że wpływ ugodowców na koła rządowe w Petersburgu jest śmiesznie mały. Sam ks. Imeretyński w swym memorjale nie ma zaufania do trwałości tego „ożywczego“ ruchu ugodowego. On sam uznaje po największej części słuszność polskich żądań, i proponuje nawet szereg reform poważnych. Ale jak z jednej strony radzi carowi znieść pewne rozporządzenia wyjątkowe względem Królestwa, tak z drugiej ostrzega sam przed zbytnim pośpiechem, poleca czekać, aż nie wygasną namiętności polityczne, zbyt rozbudzone dwukrotną zmianą w krótkim stosunkowo czasie jenerał-gubernatorów, i aż nie ostygną zbyt wygórowane wskutek tego nadzieje. Gdy rząd rosyjski silną i konsekwentną polityką rozwieje marzenia, wtedy będzie pora przystąpić do pierwszych prób obdarzenia Polaków temi samemi prawami, jakiemi się cieszą rodowici Rosjanie.

Zresztą nawet reformy proponowane przez księcia gubernatora mają w gruncie rzeczy także tylko służyć rusyfikacji. Ponieważ rusyfikacja gwałtowna, przymusowa, nie może mieć powodzenia, więc trzeba Polaków uczyć ich własnego języka, dawać im w bibljoteki ludowe, ażeby tem łatwiej i na drodze legalnej wpoić w nich „ducha rosyjskiego“.

Projekty posła Wielowieyskiego.

I. W broszurze zatytułowanej „Kredyt parcelacyjny“, która jest odbitką z artykułów pomieszczanych w *Gazecie Narodowej*, rzucił autor, poseł Henryk Wielowieyski, kilka myśli na temat potrzeby wdrożenia akcji parcelacyjnej w interesie wszystkich warstw ludności, a więc: dla ułatwienia chłopom nabywania roli, umożliwienia sprzedaży na nienajgorszych warunkach większych majątków ziemskich tym, którzy je sprzedać chcą lub muszą, a tem samem zatamowania rozrostu żywiołu żydowskiego na ziemi naszej i usunięcia niebezpiecznej konkurencji naszym kupcom, producentom i rękodzielnikom.

Myśli świeże i jasne, zdrowe i motywowane, takie jędrne i prawdziwe, że co zdanie przyklaskiwać im trzeba z całego serca. Szkoda tylko, że szanowny autor pisząc tę rzecz dla dziennika, spieszył się widocznie zanadto; może też obarczony w Wiedniu rozbitą na atomy działalnością posła, polegającą głównie na bieganiu po różnych ministerjach w różnych tysięcznych interesach wyborców i niewyborców, nie mógł swego zajmującego tematu pogłębić i ująć go w szersze, systematyczniejsze ramy.

Poseł Wielowieyski należy do nielicznego grona mężów politycznych, którzy czują w sobie dość siły i chęci do pracy realnej, którzyby ze swego życia politycznego chcieli zostawić krajowi jakiś „czyn“, zamiast frazesów i „wielkiej polityki“, ograniczającej się do wzajemnego użerania, albo do półurzędowych handlów politycznych. Niestety, brak obok niego ludzi, którzyby szczerze z nim współdziałać chcieli, którzyby poparli jego dobre chęci, podjęli żywotne myśli, utwierdzili go w jego ideach i zamiarach.

Stąd nie dziw, że nieraz ogarnie człowieka dobrej wiary zniechęcenie, a pożyteczna dla kraju, wybitna jednostka, ściera swe siły na łamaniu lodów uprzedzeń lub obojętności wtedy, gdy mogłaby działać i tworzyć.

W broszurze p. t. „Kredyt parcelacyjny“ udowadnia autor, że tak w naszym kraju potrzebna i powszechnie uznana akcja parcelacyjna zależy wyłącznie od stworzenia odpowiedniego dla tej instytucji społecznej kredytu hipotecznego, kredytu któryby był oparty o szacunek nie samej ziemi, ale renty gruntowej, a tem samem był szerszym i elastyczniejszym i stanowił nie jak dotychczasowe kredyty parcelacyjne w Galicji ciężar i zmorę dla dłużnika, ale prawdziwą ekonomiczną pomoc.

Na tej zasadzie opiera się instytucja komisji kolonizacyjnej pruskiej. Nabywca obszaru parcelacyjnego zamiast ceny kupna zobowiązuje się do płacenia renty, która na wniosek stron interesowanych może być spłacana za pośrednictwem banku r e n t o w e g o.

„Uprawniony do renty otrzymuje jako indemnizację albo 27-raki iloczyn renty w $3^{1}/_{2}$ procentowych, albo $23^{2}/_{3}$-krotny iloczyn renty w 4% listach rentowych podług ich wartości nominalnej. Właściciel włości rentowej (kupujący) opłaca w pierwszym wypadku 4%, w drugim $4^{1}/_{2}$% od *nominale*, jako ratę bankową wraz z amortyzacją, obliczoną na przeciąg $60^{1}/_{2}$ lat“.

W ten sposób stworzona jest możliwość nabycia ziemi b e z k a p i t a ł u, tylko za samą rentę, która $^{1}/_{2}$ procentem amortyzuje istotną cenę kupna, z drugiej strony zaś sprzedający otrzymuje na rękę pieniądze w postaci walorów państwowych, których kurs jest przez państwo gwarantowany.

To jeden sposób rozwiązania kwestji parcelacyjnej, który autor wskazuje jako odpowiedni i pożądany do zastosowania go *mutatis mutandis* do naszych stosunków.

Drugi sposób uznany przez autora jako lepszy i praktyczniejszy, to instytucja kredytu parcelacyjnego, przyjęta przez rosyjską ustawę zasadniczą o banku włościańskim z dnia 18 maja 1882. Zasadą tego banku jest udzielanie pożyczek „spółkom“ włościańskim, złożonym najmniej z 3 osób kupujących ziemię na wspólną własność wszystkich członków lub też dla każdego z osobna, atoli za solidarnem poręczeniem punktualności wypłaty rat z udzielonej pożyczki.

Spółka chłopska wybiera sołtysa czyli pełnomocnika do zawarcia umowy ze sprzedającym; spisany kontrakt kupna-sprzedaży zostaje wniesiony do Banku włościańskiego i jest podstawą do udzielenia pożyczki parcelacyjnej, wypłacanej zazwyczaj do rąk sprzedającego. Wysokość pożyczki wynosi w gubernjach rosyjskich 75% wartości szacunkowej gruntu, w Królestwie zaś udzielają pożyczek do wysokości 90% wartości ziemi.

„Warunki pożyczek są następujące: (§ 45). „Dłużnicy zobowiązani są wnosić za każde półrocze w terminach oznaczonych przez ministra skarbu: 1) procentu $2^{3}/_{4}$ od sta; 2) na amortyzację pożyczek udzielonych na lat $24^{1}/_{2}$ — 1%, od pożyczek na $34^{1}/_{2}$—$^{1}/_{2}$%; 3) na koszty administracji banku i na kapitał rezerwowy — $^{1}/_{2}$%. To znaczy w stosunku rocznym z amortyzacją 7·5% na lat $24^{1}/_{2}$ i 7%, na lat $34^{1}/_{2}$. Car Mikołaj II w manifeście koronacyjnym zniżył te czynsze na $6^{1}/_{2}$% względnie 6%“. *Keryks.*

M

Polska w Ameryce.

Rosholt Wis (Stany Zjednoczone).

I. Z przerażeniem czytam w polskich gazetach amerykańskich wieści, że Rusini i Mazurzy galicyjscy za bezcen sprzedają swoje mniejsze i większe zagrody, a gromadnie dążą ku Ameryce na zarobek, albo na osiedlenie się na roli w Brazylji lub Kanadzie.

Brazylji nie znam, przeto ani polecać, ani odradzać emigracji w tamtą część świata nie mogę. To tylko wiem, że koszty, połączone z daleką podróżą, nawet znaczniejszy zapas pieniędzy wyczerpną, niesumienni ajenci niedoświadczonych i nieznających innego języka, prócz macierzystego, emigrantów do reszty wyzyskają i biedni ludzie staną u celu swoich marzeń z pustą kieszenią, z próżnemi rękami, na pośmiewisko i nędzę okropną, a nawet pod wpływem trudów i odmiennego klimatu przedwcześnie grób znajdą.

W Stanach Zjednoczonych zarobku nikomu szukać nie radzę. Tu więcej rąk do pracy, niż potrzeba. Zapłata robotnika nieświetna, życie kosztowne, a najprawdopodobniej zanosi się na wielką drożyznę, bo tak w Ameryce, jak i w Europie pogoda rolnikom nie dopisuje. Jeżeli zaś emigranci z niczem, albo mało z czem w Stanach Zjednoczonych na roli chcą się osiedlić, nierównie twardszą spotkają tu dolę, niż na małej zagrodzie, po ojcach w Galicji odziedziczonej. O bogactwie i wygodach niech nie marzą. Minęły już te czasy w Ameryce, gdy bez pieniędzy do pieniędzy przyjść było można przy pomocy tylko dziesięciu palcy i oszczędności. Ktoby tu mógł przynieść pieniądze, jak niżej powiem, rzeczywiście fortuny znacznej łatwo mógłby się dorobić. Z gołemi rękami po pieniądze tu przybywać nikomu nie radzę i najusilniej odradzam.

Co do Kanady, nietylko odradzam, ale zaklinam Polaków, Rusinów galicyjskich, aby się tam nie puszczali, siebie i rodziny swoje na nędzę, a naszej narodowości na hańbę nie narażali. Kanadę znam z własnego doświadczenia, bo w Winnipey i koło Emerson misje dla Polaków i Rusinów galicyjskich odprawiałem. Prawda, że niektórzy, a tych niewielu, przybywszy do Kanady jako byli słudzy i wyrobnicy, przedostawszy się tamże kosztem swoich chlebodawców, dziś, gdy wzięli „homestead“, t. j. darowany grunt od rządu, 160 akrów, widząc się udzielnymi gospodarzami, cieszą się i roskoszują, ale tylko jak robak w chrzanie; za ciężką pracę żywność tylko mają, bez żadnej przyjemności, czegoś więcej nigdy spodziewać się nie mogą.

Kanada jest bardzo na północ wysunięta. Zima ciężka trwa tam ośm miesięcy, jeden miesiąc jest chłodny, a przez trzy okropne panują upały. W sierpniu ni stąd, ni zowąd przypadają mrozy, zabijają zboża, ziemniaki i fasolę, najgłówniejsze plony. Sianożęcie jest tam tylko jedno i to zależne od wielu warunków. Ziemia w Red-River jest świetna, podolska, ale klimat okropny. Ku północno-zachodniej stronie koło Edmonton, gdzie już nad 600 familij polskich i rusińskich się osiedliło i coraz więcej się osiedlają, ziemia jest lichsza i klimat jeszcze gorszy. Owies, ziemniak, groch, kapusta i odrobina siana, to wszystko, co tam ludziska mają. British Columbia ma ziemię świetną, klimat cieplejszy, ale wilgotny. Z wyjątkiem wschodnich części Kanady, jak Quebec i Ontario, które już są niemal przeludnione, i koło Winnipey, zbyt produktów jest nędzny. W Kanadzie ludzie tylko się ruszają i drzemią. Kanada nie wzmaga się i nigdy wzmódz się nie może, bo tam ani rolnictwo, ani przemysł warunków nie mają.

Lud nasz w Kanadzie jest haniebnie nadużywany materjalnie i moralnie. Materjalnie rabują go ajenci i ci, którzy z Europy lud werbują i ci, którzy go w imię rządu kanadyjskiego w opiekę biorą, świetne na naszym ludzie robią interesy. Rząd kanadyjski, aby zyskać większe źródło podatków i imponować większą liczbą mieszkańców, pomaga emigrantom do zagospodarowania się, ale i ta szlachetna pomoc mało znaczy.

Najniebezpieczniejszymi czynnikami demoralizacji Polaków i Rusinów w Kanadzie są wyrzutki Polacy, zarażeni nihilizmem rosyjskim i galicyjskim socjalizmem. Aż zgroza bierze, słysząc o ich bluźnierstwach. Niestety, tych nieszczęsnych szumowin piekło tam zbyt wiele nastało. Nie brak też w Kanadzie i żydowskich pijawek, które dwie bożnice mają i hajdery, nawet pejsy tylko przystrzyżone noszą, a nasz lud najpodlej wyzyskują — zupełnie po galicyjsku, a tem łatwiej, że ludziska, przerażone rozczarowaniem i zupełnym zawodem, są jeszcze potulniejsi, niż na ojczystej ziemi.

Biedni Polacy i Rusini w Kanadzie, nie rozumiejąc nikogo i sami od nikogo niezrozumiali, są poturadłem. Dla swoich czapek, kożuchów i butów są przedmiotem pośmiewiska. Wszyscy nazywani są „Galicians“ i uważani za półdzikich. Tak się rzeczywiście na razie przedstawiają. Dzieci ich przyjmowane z miłosierdzia do szkół parafjalnych, gdy się poduczą francuskiego i angielskiego języka, znośniejszy od rodziców byt sobie zdobędą, ale dla naszej narodowości przepadną bezwarunkowo. Na wiarę katolicką Rusinów czyhają emisarjusze rosyjscy i już wielu na prawosławie przeciągnęli. Należałoby się, aby ks. biskup przemyski greckiego obrządku posłał do Kanady dwóch albo trzech gorliwych księży swojego obrządku z dobrem świadectwem i upoważnieniem Propagandy wiary w Rzymie. Dziewczęta i kobiety haniebnie były nadużywane w domu emigracyjnym tak, że aż katolickie obywatelki Kanady nadużycia tamować uważały za konieczne. Dziewczęta porzucają rodzinę, nawet żony mężów — pewnie pod wpływem nędzy, a w nadziei polepszenia sobie bytu łączą się z rozmaitego gatunku wyrzutkami. Zeszłego tygodnia dwóch Rusinów: Wasyla Guszczaka i Tymofida Czobę w Winnipeyu powieszono za zamordowanie sześciu członków z rodziny Bojecków. Słowem, Kanada jest piekłem dla naszego ludu galicyjskiego.

W Stanach Zjednoczonych, w tej majestatycznej Rzeczypospolitej złotej wolności, w której spokojni i pracowici obywatele używają w całej pełni praw człowieka, wielkie jeszcze obszary ziemi czekają na pracę rolnika. Kto tu jednak pragnie dostać wyprawioną rolę, musi posiadać odpowiedni znaczny zasób pieniędzy. Na tanie grunty, które dopiero dzikim borom dla pługa wydzierać trzeba, także z pustą kieszenią puszczać się nie można, a na ciężką pracę, o której w Galicji nikt nawet wyobrażenia nie ma — także trzeba być przygotowany. Polacy z wielu przyczyn na najgorszych miejscach się osiedlili. Zaprowadzili ich tam niesumienni ajenci — polscy patrjoci najkrzykliwsi — ubóstwo, — i ten instynkt, że Polak ciągnie tylko do Polaków bez względu, gdzie oni mieszkają.

Smutne spostrzeżenia i bolesne doświadczenia na wielu osadach polskich w różnych stronach Stanów północnych, a w szszególności w Kanadzie, zniewoliły mnie oglądnąć się za korzystniejszemi miejscami na polskie osady, teraz szczególnie, gdy i z miast amerykańskich Polacy roli poszukują i z Galicji wielu lepszej doli w Ameryce szukać przybywa.

Zachęcony łaskawym listem ks. T. M. Lenihan, biskupa w Cheyemie Wyoming, wybrałem się zeszłego roku w maju na wycieczkę do zachwalanych Stanów zachodnich, jak Wyoming, Utah, Idaho i Oregon. Zwiedziłem tylko Wyoming i Utah, bo obowiązki nakazywały mi wrócić do moich misyj. Na razie to mi wystarczyło, bo z opowiadania życzliwych katolików w Utah, i Idaho poznałem i o Oregon wiele słyszałem.

Ks. M. Niklaszewski.

Z KRAJU.

Lwów 7 lipca.

Samobójstwo dr Henryka Szydłowskiego i inne okoliczności towarzyszące, oraz szczegóły.

O zmarłym samobójczą śmiercią Henryku Szydłowskim możnaby trawestując wypowiedzieć; *sic itur ad... terram.* Jest także łacińska sentencja: *de mortuis, aut bene, aut nihil.* Dzisiejsze jednak czasy stwierdzają, że nie wszędzie można się zastosować do tej sentencji, bo nie zawsze powinno się milczeć o działalności tych, którzy się położyli pod ziemię na wiekuisty spoczynek i choć uniemożebnili wymiar

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(15) (Ciąg dalszy).

XX.

Atoli jak na złość, rozprawa się przeciągała, gdyż świadków i rzeczoznawców słuchano, jak zwykle, każdego z osobna.

Po wielu pytaniach prokuratora i obrońców, pytaniach nic nie znaczących, a stawianych wedle zwyczaju z bardzo poważną miną, wezwał przewodniczący przysięgłych, aby obejrzeli tak zwane „lica“, t. j. olbrzymich rozmiarów pierścień z rozetką z brylantów, przeznaczony widocznie na bardzo gruby palec wskazujący i filter, w którym znajdowała się, wydobyta z wnętrzności zabitego, trucizna.

Przedmioty te były ponumerowane i opieczętowane.

Przysięgli gotowali się już do oglądania tych przedmiotów, kiedy prokurator podniósłszy się nieco z swego siedzenia, zażądał, aby przedtem odczytano protokół oględzin sądowo-lekarskich. Przewodniczący, któremu zależało bardzo na jak najszybszem ukończeniu sprawy, nie mógł temu żądaniu odmówić i udzielił pozwolenia, choć dobrze wiedział, że odczytanie tego protokołu nie może mieć żadnego innego skutku, jak tylko przewleczenie rozprawy i opóźnienie obiadu i że prokurator zażądał tego odczytania tylko dla tego, ponieważ wiedział, że ma do tego prawo.

Wydobył tedy sekretarz z aktów dokument i swoim monotonnym głosem, skrzeczącym przy literach „l“ i „r“ zaczął czytać.

Oględziny zewnętrzne wykazały:

1) Terafont Smielkow wzrostu 2 arszyny i 12 cali.

— Zdrowy chłop — szepnął zdumiony kupiec na ucho Niechludowowi.

2) Z wyglądu sądząc, lat około 40.

3) Trup okazuje wzdęcia.

4) Skóra na całem ciele zabarwiona zielonkowato, tu i owdzie ciemnemi plamami pokryta.

5) Ciało pokryte bąblami różnej wielkości; skóra gdzieniegdzie odrywa się i wisi w dużych płatach.

6) Włosy ciemno-brunatne, gęste, przy dotknięciu oddzielają się łatwo od skóry.

7) Gałki oczne wyszły z oczodołów, a rogówka jest zamglona.

8) Z nosa, z obudwu uszu i jamy ustnej wydobywa się pienista, krwawa ciecz; usta są na wpół otwarte.

9) Szyja znikła prawie wskutek obrzmienia twarzy i piersi.

10) I t. d. i t. d.

W ten sposób na czterech stronnicach arkusza w 27 punktach opisany był zewnętrzny wygląd wstrętnego olbrzymiego, tłustego, a jeszcze i napuchłego i już rozkładającego się trupa kupca, który przyjechał do stolicy, aby „się zabawić“.

Uczucie niewypowiedzianego wstrętu, jakiego doznawał Niechludow, potęgowało się coraz bardziej podczas czytania tego aktu. Życie Kasi i wyciekająca z nozdrzów trupa surowica, wyszłe z orbit oczy i jego własny, Niechludowa postępek z Kasią, wszystko to razem zdawało mu się być jedną i tą samą rzeczą, a te straszne wyobrażenia okrążały go i cisnęły się do niego ze wszystkich stron.

Gdy nareszcie ukończono odczytywanie protokołu zewnętrznych oględzin, przewodniczący westchnął i podniósł głowę, sądząc, że już koniec; atoli sekretarz rozpoczął czytać w dalszym ciągu protokół obdukcji trupa.

Przewodniczący opuścił znowu głowę i oparłszy ją na ręku, zamknął oczy. Kupiec, który siedział obok Niechludowa, z wysiłkiem woli bronił się przed zaśnięciem, chociaż opadała mu głowa to w jedną, to w drugą stronę; podsądni i żandarmi za nimi siedzieli na ławkach nieruchomie.

Wynik wewnętrznych oględzin był następujący:

1) Skóra na głowie oddzielała się lekko od kości czaszki; śladów pęknięcia naczyń i podskórnych krwotoków nie znaleziono.

2) Kości czaszki, średniej grubości, nienaruszone.

3) Na korze mózgowej widoczne są dwie ciemno-zabarwione plamy, wielkości około czterech cali. Cała kora mózgowa lekko zabarwiona, matowa i t. d. i t. d. jeszcze trzynaście dalszych znamion.

Następowały nazwiska i podpisy rzeczoznawców i orzeczenie lekarskie, z którego wynikało, że skonstatowane przy obdukcji, a wymienione w protokóle zmiany w żołądku, a częściowo także w kiszkach i nerkach uprawniają do wniosku, że wedle „wszelkiego prawdopodobieństwa“ śmierć Smielkowa nastąpiła wskutek otrucia przez truciznę, wprowadzoną razem z winem do żołądka. Ocenić, wedle znalezionych zmian w żołądku i kiszkach, jaka mianowicie trucizna do organizmu wprowadzoną została — było trudno — że zaś truciznę wypito z winem, wynika z tego, że w żołądku Smielkowa znaleziono wino w większej ilości.

— Był to widać zdrowy pijanica — szepnął kupiec, ochłonąwszy z drzemki.

Odczytanie tego protokółu, które trwało blisko godzinę, nie zadowoliło jeszcze prokuratora. Po skończonem czytaniu zwrócił się do niego przewodniczący:

— Sądzę, że odczytywanie protokółu z chemicznego rozbioru wnętrzności jest zbyteczne.

— Ja prosiłbym o odczytanie — rzekł prokurator głosem stanowczym, nie patrząc na przewodniczącego, podnosząc się nieco ze swego krzesła i brzmieniem głosu dając do zrozumienia, że przysługuje mu prawo żądać tego odczytania, on tego prawa wyrzec się nie myśli, a

sprawiedliwości ludzkiej, ale nie zakryli za sobą złych śladów swego życia.

To co się stało z Henrykiem Szydłowskim, było tylko nieubłaganą konsekwencją. Samobójstwo jest niezawodnie wstrząsającą tragedją, gdyby jednak go nie było, musiałaby być inna tragedja, nie tak gwałtowna i denerwująca, ale niemniej stanowcza i rozgrywająca się w grobie żywych...

Onegdajszy *Głos Narodu*, zamieszczając moją telefoniczną depeszę o tem samobójstwie, powołał się również na moje korespondencje, zamieszczone jeszcze przed kilku tygodniami, w których donosiłem o faktach, dotyczących sprawy pomiędzy Szydłowskimi, a ordynatem Czarkowskim-Golejewskim, mającej bezpośredni związek z tem, co się dzisiaj stało. Owczesne moje doniesienia spotkały się wprawdzie z ogólnikowem zaprzeczeniem w niektórych tutejszych pismach. ale zaprzeczenia te były wynikiem pewnych towarzyskich stosunków, a jak się okazało, niestety nie po raz pierwszy w dzisiejszej dobie, broniły one nieprawdy sądząc, że się to wszystko jakoś ułoży. No, i ułożyło się.

Zmarły był pod pewnym względem charakterystyczną postacią, nie dlatego, aby górował wyższą inteligencją, talentami, lub szlachetną ambicją, lecz właśnie dlatego, że będąc najzwyklejszym człowiekiem, któremu okoliczności życia dały pokaźniejszą ojcowiznę, zdołał zająć pewne stanowisko, z którego mógł i brał bardzo wiele, a nie dawał z siebie nic. Takich mamy tu zresztą więcej, ale Henryk Szydłowski do pewnego stopnia może służyć za ich prototyp. Niezawodnie nie był on z gruntu złym, ale moralność jego była nijaka, a poza nią nie pragnął nic, tylko używać, używać, używać...

Mówią, że początek niepowodzeń Henryka Szydłowskiego zaczął się od czasu, gdy wziął udział w entrepryzach byłych dyrekcyj tutejszego teatru. Ja znam dokonale te stosunki i mogę stanowczo powiedzieć, że Henryk Szydłowski na teatrze nic nie stracił, lecz teatr na nim utracił bardzo, a bardzo wiele. Zmarły swoich pieniędzy w teatr nie wkładał — starał się tylko o nie od innych, gdy zachodziła potrzeba, a co się działo poza sceną i jak się działo, lepiej o tem nie wspominać, bo wtedy należałoby pisać nie tyle o teatrze, jak o tem co do niego nie należy, a przynajmnisj należeć nie powinno. To zresztą nie jest osłonięte żadną tajemnicą u nas i prawdę słów moich mogą potwierdzić wszyscy, co znają bliżej stosunki teatralne. Od wstąpienia też Henryka Szydłowskiego do byłych dyrekcyj teatralnych, zaczęły się straszne nieporządki i ciągnęło się to ze szkodą sceny i sztuki aż do upadku dyrekcji p. Przybylskiego i razem z nim Henryka Szydłowskiego. Dyrektorem teatru, jak go dzisiaj niektóre pisma nazywają, Henryk Szydłowski nigdy właściwie nie był, nie miał on na to odpowiedniego wykształcenia, które wogóle było małe, nie miał zawodowego zamiłowania i nie miał aspiracyj żadnych w kierunku artystycznym i literackim, bo ich mieć nie mógł.

Piszę o tem dlatego, że daje się zauważyć pewna tendencja, iż teatr popchnął Henryka Szydłowskiego na fatalną drogę. — To jest absolutna nieprawda.

Poza teatrem, giełda rozwinęła sztandar fatalności w życiu Henryka Szydłowskiego, a także i jego brata Tadeusza — to również nie jest tajemnicą.

Co do stosunku zmarłego z ordynatem Czarkowskim-Golejewskim, rzecz powszechnie wiadoma i stwierdzona, że stosunek ten zerwany został naruszeniem zaufania i że skutkiem tego, straty ordynata obliczają na bardzo poważne sumy. Są straty także i innych osób. Jakkolwiek tylko Henryk Szydłowski posiadał plenipotencję od ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, udział w operacjach finansowych brał także brat Tadeusz, który z nim razem prowadził kancelarję adwokacką. Mimo śmierci Henryka Szydłowskiego, śledztwo niezawodnie wyjaśni prawdziwy stan rzeczy. Dziś jest pewnem, że kilka dni temu p. Czarkowski-Golejewski bawił we Lwowie i wzywany był do sądu karnego, a potem zaraz Henryk Szydłowski dostał wezwanie do sędziego śledczego i zamiast stawić się przed nim, odebrał sobie życie. Pan Czarkowski-Golejewski opuszczał we wtorek Lwów, gdzie go widziano na dworcu kolejowym.

P. Tadeusz Szydłowski, przed paru dniami powrócił do Lwowa z Paryża i Brukseli, w wigilję jednak samobójstwa, znowu opuścił nasze miasto i do dzisiejszego dnia nie wiadomo, gdzie się znajduje. Nikomu też nie powiedział kiedy powróci. Żona p. Tadeusza Szydłowskiego przebywa w Glinianach pod Lwowem u p. Burliga, który ma za żonę siostrę Szydłowskich i jest rządcą u hr. Potulickiego. P. Szydłowska z mężem swoim nie jeździła za granicę wcale. Przy tej sposobności winienem sprostować mylnie przezemnie podaną w poprzedniej korespondencji notatkę, jakoby p. Wędrychowska, żona aresztowanego w sprawie Kasy oszczędności buhaltera, była siostrą Szydłowskich — jest tylko krewną w dalszej linji.

Henryk Szydłowski, w przeddzień dokonanego samobójstwa, zdradzał ogromny niepokój i nie mógł sobie nigdzie znaleść miejsca. Przyszedł on do łazienek „Djany“ (własność Szydłowskich, znajdująca się w sekwestrze sądowym), kazał sobie dać wannę, ale ciągle wychodził na korytarz, przechadzał się po nim niespokojnie i zachowywał się tak nerwowo, że zwrócił na siebie uwagę służby. Kasjerka zapytywała się go, czy nie jest czasem chory i czy mu co nie dolega, Szydłowski ofuknął się, a potem zamknął drzwi i wziąwszy kąpiel, wyszedł bardzo rozdrażniony, wsiadł do dorożki i pojechał na Kastelówkę, gdzie mieszka brat Tadeusz. Tam pozostał do późnej nocy, a nazajutrz rano wiadomo co się stało.

Pierwszym z przyjaciół, który przybył do Henryka Szydłowskiego na wiadomość o otruciu się, był dr Loewenstein, adwokat tutejszy, nic z nim jednak nie mógł mówić, jak zresztą wszyscy, co potem przychodzili, bo desperatowi do ostatniego tchnienia życia nie powróciła przytomność, nie otworzył nawet oczów ani na sekundę i umarł w zupełnej bezwiedności, choć widocznem było, że organizm cielesny cierpiał okrutnie. Inne szczegóły są już znane. Śmierć nastąpiła wczoraj, około godziny dziesiątej zrana. Pogrzeb odbędzie się jutro, lub pojutrze. Sekcja stwierdziła otrucie się arszenikiem i morfiną. Bliższa rodzina zajęła się pogrzebem. Zmarły pozostawił matkę, dwóch braci i siostrę zamężną. Przeżył lat 44. Ojciec Szydłowskich był emerytowanym starostą, umarł przed laty we Lwowie i zostawił dzieciom dość pokaźny majątek, powiększony tem, — że bardzo korzystnie sprzedał Wydziałowi krajowemu obszerną parcelę, na której wybudowany jest dzisiaj pałac Sejmu krajowego, a na której poprzednio były stare łazienki, stanowiące własność Szydłowskiego. Te łazienki przez dłuższy czas duże zyski właścicielowi przynosiły. Później Szydłowski wybudował nowe łazienki „Djana“. Majątek po nim odziedziczyły dzieci, dziś zaś z tego majątku pozostało przeszło 600.000 długu. *Zet.*

Lwów, d. 6 lipca.

Komisja apelacyjna dla podatku osobisto-dochodowego.

W dniu wczorajszym rozpoczęła komisja swoje czynności. O godzinie pół do 12 przed południem zagaił przewodniczący komisji, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr Korytowski, obrady powitaniem obecnych i otworzył pierwsze posiedzenie komisji. Na posiedzenie przybyli: I. z członków względnie zastępców przez Sejm krajowy wybranych pp.: ks. kanonik Jan Czapelski, Adam hr. Gołuchowski, August Gorayski, dr Jan Hupka, Władysław Kraiński, dr Natan Löwenstein, Józef Męciński, Stanisław hr. Stadnicki, Stefan Sękowski, dr Edward Stroynowski i Bolesław Żardecki;

2. z członków przez rząd mianowanych pp.: Napoleon Dorożewski, Wincenty Gnoiński, Józef Götz, Karol Hoszowski, Modest Karatnicki, Walery Olszewski, Jakób Piepes-Poratyński, Tadeusz Starzyński, Karol Winter, Atanazy Zajączkowski i Stanisław Żaba.

Nieobecność swą usprawiedliwili bądź na całą obecną sesję, bądź na dni kilka członkowie: JE. Dawid Abrahamowicz, dr Wilhelm Binder, dr Zdzisław Marchwicki, Mieczysław hr. Borkowski, Andrzej ks. Lubomirski, Albert Mendelsburg i Mieczysław hr. Piniński.

Przewodniczący przedstawił swego zastępcę w kie-

---

odmówienie temu żądaniu. będzie powodem do wniesienia zażalenia nieważności.

Członek trybunału z długą brodą, z łagodnemi i ku ziemi skierowanemi oczyma, ten sam, który cierpiał na katar żołądkowy, czując się coraz bardziej osłabionym, zwrócił się z szeptem do przewodniczącego:

— Po co to czytać? To tylko przewleka niepotrzebnie rozprawę. Te nowe miotły wcale lepiej nie zamiatają, tylko machają naokoło szeroko.

Sędzia w złotych okularach nie odezwał się wcale; patrzył ponury i zrezygnowany przed siebie, przeczuwając, że ani od swej żony, ani od życia wogóle nie może niczego dobrego się spodziewać.

Zaczęto więc odczytywanie dalszego aktu:

„Dnia 15 lutego 188.. roku, ja niżej podpisany, przedsięwziąłem na polecenie wydziału lekarskiego pod nr. 638, wobec asystenta lekarskiego inspektoratu. rozbiór chemiczny wnętrzności“, zaczął sekretarz energicznie i bardzo głośno, jakby pragnął odpędzić sen, który cisnął się na powieki wszystkich obecnych. „Badano następujące narządy:

1) Prawe płuco i serce (w sześciofuntowem naczyniu szklannem),

2) treść żołądka (w sześcio-funtowem naczyniu szklannem).

3) żołądek (w sześcio-funtowem naczyniu szklannem),

4) wątrobę, śledzionę i nerki (w trzy-funtowem naczyniu szklannem),

5) wnętrzności (w sześcio-funtowem naczyniu glinianem)“.

Przy rozpoczęciu tego protokółu, przewodniczący pochylił się najpierw do jednego z wotantów, a poszeptawszy z nim, zwrócił się potem do drugiego. Otrzymawszy od obudwu zgodne odpowiedzi, przerwał w tem miejscu czytanie.

— Sąd uważa odczytywanie tego aktu za zbyteczne — rzekł.

Sekretarz umilknął i złożył papiery; prokurator zaczął coś zapisywać z bardzo poważną miną.

— Panowie przysięgli mogą teraz obejrzeć „lica“ sądowe — rzekł prezydent.

Przewodniczący ławy i niektórzy sędziowie podnieśli się z miejsc i nie wiedząc, jak się mają zachować i co zrobić z rękami, przysunęli się do stołu i pobieżnie przypatrzyli się pierścieniowi i płynowi w szklance. Kupiec przymierzył nawet pierścień na swój palec.

— Tęgi miał palec, jak dobry ogórek — rzekł, wracając na swoje miejsce kupiec, widocznie lubujący się w tem określeniu otrutego kupca, którego przedstawiał sobie jakby jakiego legendowego bohatera.

XXI.

Po oględzinach „lic“ sądowych, ogłosił przewodniczący postępowanie dowodowe za ukończone i nie przerywając rozprawy, bo pragnąc ją skończyć jak najprędzej, udzielił głosu oskarżycielowi, w nadziei, że on, jako człowiek, który tak samo potrzebuje i palić i jeść, jak inni, będzie miał współczucie dla wszystkich przybyłych do krzeseł w tej sali.

Atoli prokurator nie miał miłosierdzia ani nad sobą, ani nad innymi.

Gdy zatem przewodniczący udzielił mu głosu, podniósł się powoli, na całą długość swej wysokiej, zgrabnej figury, oparł obie ręce na pulpicie, skinął lekko głową, spojrzał powłóczystym wzrokiem na audytorjum i podsądnych i tak zaczął:

„W sprawie, którą sądzić macie, szanowni panowie przysięgli — mówił, rozpoczynając swoją mowę, ułożoną podczas odczytywania aktów — idzie o charakterystyczną, że tak powiem, zbrodnię“.

Prokurator był tego przekonania, że jego wywód mieć będzie szersze, ogólne znaczenie, — tak jak wywody i mowy sławnych adwokatów.

Wprawdzie w audytorjum siedziały tylko trzy kobiety: szwaczka, kucharka i siostra oskarżonego, Szymona, oraz jeden woźnica, jednak to nie wpływało z niczem na przekonanie prokuratora.

Sławni adwokaci tak samo zaczynali przed szczupłem audytorjum. Wziął on sobie za zasadę, stać zawsze na wysokości swego zadania, to jest wnikać w psychologiczną genezę przestępstwa i odkrywać społeczne rany.

— Widzicie przed sobą, panowie przysięgli, charakterystyczne, że tak powiem, przestępstwo końca wieku, noszące na sobie, że tak powiem, specyficzne cechy tego ogólnego rozkładu moralnego, któremu w tych czasach ulegają te elementy naszego społeczeństwa, co stoją tu w jaskrawem, że tak powiem, oświetleniu tego procesu...

Prokurator mówił bardzo długo, starając się z jednej strony wypowiedzieć wszystko to, co umiał i co sam sobie wykombinował, z drugiej strony zaś i to głównie usiłując mówić ciągle, bez najmniejszej, choćby minutowej przerwy, tak, aby wywód jego płynął jak woda, najmniej przez pięć kwadransów.

Raz tylko zmuszony był przerwać i dosyć długo łykał nagromadzoną w ustach ślinę, zaraz jednak potem starał się wynagrodzić tę przerwę tem silniejszym i szybszym potokiem wyrazów. Mówił łagodnym, łechcącym głosem, przechylając się przy tem z nogi na nogę i patrząc w oczy przysięgłym, to znowu spokojnym, równym tonem jurysty, wtedy, gdy przytaczał cośkolwiek ze swoich zapisków, to znów stanowczym, na efekt obliczonym tonem, a wtedy zwracał się zarówno do przysięgłych, jak do słuchaczy. Tylko na podsądnych, którzy wszystko troje wisieli oczyma na jego ustach, on nie spojrzał ni razu.

W przemówienie swoje zebrał prokurator wszystko, co w jego otoczeniu uchodziło za najświeższy wynik nauki i uznane było wówczas, tak samo jak dzisiaj, jako ostatni wyraz mądrości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rownictwie komisji, radcę dworu dra Emila Zubrzyckiego i referenta krajowego radcę skarbu Walerego Olszewskiego, oraz referentów pomocniczych, zarazem członków komisji radców skarbu Atanazego Zajączkowskiego, Michała Wolińskiego, Karola Hoszowskiego, poczem odebrał w myśl §. 196 ustawy od członków, nie będących czynnymi urzędnikami państwowymi, przyrzeczenie przez podanie ręki zamiast przysięgi, że postępować będą bez jakiegokolwiek względu na osoby, według najlepszego przekonania i sumienia, a nadto zachowywać w ścisłej tajemnicy tak obrady komisji, jak i wszystkie te szczegóły, odnoszące się do stosunków majątkowych stron rekurujących, o których się w toku obrad dowiedzą.

W dalszym toku odczytał w myśl instrukcji p. przewodniczący postanowienia §§. 194 i 246 ustawy o wykluczeniu członka z obrad komisji, oraz o następstwach karnych wykroczenia przeciw obowiązkowi zachowania obrad w tajemnicy, a nadto zwrócił uwagę członków komisji na najważniejsze postanowienia ustawy i rozporządzenia wykonawczego, działalności komisji tyczące się.

Następnie zwrócił p. przewodniczący uwagę członków komisji na zaszczytne ale i trudne bardzo zadanie, jakie ich czeka, wyrokowania o słuszności wymiarów komisyj szacunkowych. Już sama ilość odwołań, których wniesiono w kraju około 12.000, przedstawia taki ogrom pracy, że dokładne i sumienne rozpatrzenie wszystkich spraw rekursowych wymagać będzie samo przez się wielkiej ofiarności ze strony wszystkich czynników do współudziału powołanych.

Praca ta będzie tem trudniejszą, że przeważna część fasyj, stanowiących zasadniczy punkt wyjścia przy ocenianiu słuszności wymiaru, jest pod względem formalnym i materjalnym nadzwyczaj wadliwie sporządzona, a i wielokrotne nieraz wzywanie strony do uzupełnienia lub dostarczenia potrzebnych wyjaśnień również nie odniosło pomyślnego skutku.

Okoliczność ta utrudniła też w wysokim stopniu tak prace komisyj szacunkowych, jak również zadanie krajowej dyrekcji skarbu, względnie referenta krajowego.

Ona też jest głównym powodem, iż mimo wszelkich wysileń nie zdołano wcześniej zwołać komisji apelacyjnej, oraz, że dotychczas rozpatrzono zaledwie 5.000 spraw, z których uznano nie wiele więcej jak 3.000 jako dojrzałe do decyzji, podczas gdy resztę zwrócić musiano pierwszym instancjom do uzupełnienia.

Te 3.000 spraw, o których komisja obecnie wyrokować będzie, starano się opracować jak najdokładniej, a dotyczące wnioski referenta krajowego oparte są na sumiennem rozpatrzeniu przedłożonych aktów. P. przewodniczący liczy z całą pewnością na to, że decyzja komisji będzie w każdym wypadku słuszną i sprawiedliwą i bezwzględnie ochroni kontrybuentów przed możliwem ostatecznie przeciążeniem. Z drugiej strony jednak będzie rzeczą komisji zapobiedz także wymiarom za niskim, aby zadość uczynić sprawiedliwości i interesom ogółu kontrybuentów, oraz skorzystać w każdym takim wypadku z przysługującego komisji prawa zarządzenia zreasumowania wymiaru — po myśli §. 222 ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych względnie artykułu 63 (punkt 3 i 4) rozporządzenia wykonawczego do IV. działu tej ustawy.

Dalsza część odwołań przedkładaną będzie komisji na następnych sesjach w miarę ich opracowania, a są wszelkie widoki, że po zarządzonem zwróceniu władzom wymiarowym I. instancji spraw najgorzej obrobionych, odtąd praca raźniej pójdzie i komisja do kilku miesięcy upora się ze swem zadaniem. W kwestji formalnego traktowania przedłożonych spraw rekursowych, zauważył p. przewodniczący, że według doświadczeń, zrobionych w toku prac krajowej komisji podatku zarobkowego, okazał się bardzo praktyczny podział na subkomisje, co i ustawa, względnie rozporządzenie wykonawcze zaleca.

Następnie referent krajowy przedstawił pełnej komisji kilka typowych spraw rekursowych celem umożliwienia członkom komisji obznajomienia się z całym tokiem postępowania wymiarowego i rekursowego i wykazania, w jaki sposób dane sprawy dla komisji apelacyjnej opracowywano.

Nad temi sprawami, tyczącemi się kontrybuentów różnych zawodów, rozpoczęła się ożywiona dyskusja, w której niemal wszyscy członkowie komisji udział wzięli.

Następnie p. przewodniczący podzielił komisję na 4 subkomisje, które też zaraz się ukonstytuowały wybierając: pierwsza przewodniczącym JE. Dawida Abrahamowicza, zastępcą przewodniczącego p. Sękowskiego; druga: przewodniczącym p. Mecińskiego, zastępcą p. Piepesa-Poratyńskiego; trzecia: przewodniczącym p. Gorayskiego, a zastępcą hr. Stadnickiego; czwarta: przewodniczącym p. Kraińskiego, a zastępcą hr. Gołuchowskiego.

Na tem o godzinie 4-tej po południu posiedzenie zamknięto, subkomisje zaś wieczorem rozpoczęły swoją czynność.

ZE SWIATA.

Wiedeń 7 lipca.

Za przykładem Brukseli. — Demonstracje w Wiedniu. — Komisarz policji w Gracu. — Przebranie miarki. — Aresztowanie Adlera.

Zwycięstwo odniesione przez socjalistów brukselskich dodało arogancji socjalistom austrjackim. W poniedziałek wieczorem w śródmieściu Wiednia odbyły się dwa zgromadzenia socjalistyczne w celu zaprotestowania przeciwko Luegerowskiej reformie wyborów w gminie. Wszyscy mowcy wskazywali na przykład dany przez belgijskich towarzyszy i grozili, że Wiedeń zacznie naśladować Brukselę. Po zakończeniu zgromadzenia w sali Ronachera, przyszło do burzliwych demonstracyj ulicznych i starć z policją, która zamknęła wszystkie sąsiednie ulice i rozpraszała tłum socjalistyczny, wydający groźne okrzyki przeciw Luegerowi. Tego samego dnia przyszło także do gwałtownych scen w Gracu. Komisarz policji, który rozwiązał tam zgromadzenie socjalistyczne, musiał uciekać, ponieważ rzucono się na niego z laskami i stołkami. Rozwścieklени socjaliści powyskakiwali przez okna, aby się puścić w pogoń za komisarzem — dopiero przywódcy musieli ich gwałtownie powstrzymywać. Socjaliści odbyli wtedy tłumny pochód po mieście, przyczem dopuszczali się rozmaitych nadużyć.

Na tę socjalistyczną arogancję oburza się obywatelstwo Wiednia i domaga się energicznego jej odparcia. Na uroczystości utworzenia „Chrześcijańsko-społecznego wiedeńskiego związku kobiet“ wypowiedział dr Lueger mowę, w której wezwał kobiety, aby obchodziły się jak należy z socjalistami, którzy je zbezczeszczają.

Lueger rzekł: „Sądzę, że chrześcijańsko-społeczne kobiety posiadają dość odwagi, ażeby porachować się odpowiednio z tymi drabami. Wysoko położona osobistość robiła mi wymówki, że ja panów socjalnych demokratów nazwałem poprostu drabami. Powtarzam to jednak: Te młokosy, które spacerują po ulicach i zakłócają spokój obywatelom, to są darmozjady i draby. Jest hańbą dla naszej ojczyzny, że te draby mogą tak bezkarnie grasować. Do tej chwili powstrzymywałem moich przyjaciół partyjnych. Gdyby jednak tchórzostwo miało posunąć się aż tak daleko, że mielibyśmy być wydani bez obrony na łup pewnym drabom, wtedy podniesiemy gromki okrzyk: „Precz z drabami! Ani kroku dalej!“ Jeżeli inni się boją, to my Austrjacy będziemy mieli odwagę bronić skutecznie naszej ojczyzny“.

Powszechne wywołało zdumienie, że władze wiedeńskie nie śmiały występować przeciwko socjalnym-demokratom. Żydowscy przywódcy proletarjatu, związani węzłem krwi z niejednym hofratem po ministerjach, cieszyli się rodzajem nietykalności. Aż wreszcie przebrała się miarka. Żydek Adler, najwstrętniejsza ropucha wiedeńskiego bagna socjalistycznego, wraz z dwoma adjutantami dostał się nareszcie pod klucz.

Zarząd partji socjalno-demokratycznej postanowił urządzić nowość manifestacyjną, a mianowicie tysiące robotników i robotnic w bluzach poplamionych i podartych, wprost po całodziennej pracy, otrzymało rozkaz tłumnego przespacerowania przez Ringstrasse, a w szczególności po najbardziej wykwintnej dzielnicy między Kartnerring a Parkring, w celu podrażnienia nerwów burżoazji. Demonstracja istotnie przyszła do skutku, ale deszcz figla spłatał organizatorom. Rząd zdecydował się przytem poskromić troszkę „drabów“ i wysłał na Kärtnerring bardzo znaczną ilość policji; konnych policjantów było za to mniej niż kiedykolwiek. W demonstracji brali udział przeważnie mężczyźni, kobiet zjawiło się nie wiele. Najwidoczniej przyszły tylko te, których pociągnęli mężowie lub kochankowie. Tłum zwiększał się coraz bardziej; zajął naprzód jeden trotuar, potem aleje dla cyklistów, potem ulicę i drugi trotuar. Olbrzymia ruchoma masa posuwała się spokojnym krokiem i zachowywała z początku zupełny spokój. Około godz. 7 wieczorem było już z jakie 6000 robotników na Ringstrasse. Z powodu deszczu pootwierano parasole, co nadało pochodowi jeszcze oryginalniejszy charakter. Kiedy jednak lało coraz więcej, robotnicy poczęli się chronić po bramach domów i w loggiach Opery dworskiej. Z okien wszystkich kamienic wychylały się głowy ciekawych widzów manifestacji. Dopóki było spokojnie, dopóty policja zachowywała się biernie.

Przed kawiarnią Kremsera jednak przyszło do zajścia, w którem musiał interwenjować jakiś konny policjant. Natychmiast bez żadnego powodu rozległy się wrzaski. Poczęto wołać „Pfuj!“ i wznosić okrzyki przeciw reformie wyborczej Luegera. Policja musiała przystąpić do zrobienia porządku. Tłum począł uciekać dziko przed konnymi policjantami. Podobne rzeczy poczęły wywiązywać się na różnych miejscach. Policja wzywała zawsze kilkakrotnie w imieniu prawa do rozejścia się. Nie zważano jednak na jej upomnienia i skutkiem tego narażano się na aresztowania. Ukazywanie się przywódców stronnictwa dawało także powód do manifestacji. Z powodu dzikich wrzasków pod Operą zaszła konieczność opróżnienia loggiów. Deszcz ustał tymczasem na chwilę; mnóstwo niedorostków przyłączyło się do demonstracji, poważniejsi robotnicy zwolna wymykali się, szeregi trochę przerzedzały się. Manifestanci usiłowali zbliżyć się do ratusza. Naprzeciw muzeów dworskich spotkali się jednak z kordonem policji. Deszcz tymczasem znowu począł gwałtownie padać. Poprzestano zatem na kociej muzyce urządzonej przed mieszkaniem Gregoriga, dokąd pociągnął tłum robotniczy opróżniając Ringi około godz. $8^1/_2$ wieczorem.

Ogółem aresztowano 45 osób, między nimi organizatorów demonstracji: Adlera, redaktora naczelnego *Arbeiter Ztg*, Jakóba Reumanna, odpowiedzialnego redaktora tego pisma i agitatora Bretschneidra. Aresztowanie tych trzech osób nastąpiło za występek zbiegowiska; nie pomogła interwencja „samego“ Verkaufa. Żydków odstawiono do sądu karnego. Adler jest bardzo wylękniony i tłomaczy się, że on tylko prosił komisarza policji, aby te konie na niego tak nie najeżdżały, bo on się od urodzenia koni boi. Zobaczymy, czy to tłomaczenie co pomoże!

Chicago, d. 21 czerwca.

Co mówią tutaj o konferencji w Hadze. — Rocznica zdobycia Sant-Jago. — Z wojny na Filipinach.

W wychodzącym tutaj, wcale dobrze i żywo redagowanym polskim *Dzienniku Chicagowskim* czytamy: Dwaj ekonomiści angielscy: Kershaw i Young wystąpili równocześnie, pierwszy w londyńskim *Times*, drugi w nowojorskiem *Forum* z pytaniem, co będzie, jeżeli konferencja w Hadze osiągnie swój cel, to znaczy, jeżeli na długo utrwali się pokój międzynarodowy? Panowie Korshaw i Young dają na to pytanie ciekawą odpowiedź, ilustrującą dosadnie „dobroduszność“ cara, któremu zjazd w Hadze nie przeszkadza odbierać Finlandji resztę politycznej odrębności i gnębić Polaków na równi z Prusakiem. Rozumowanie angielskich ekonomistów da się streścić w następujących słowach Younga: „Bilans handlowy angielski stale się pogarsza wskutek tego, że kraj ten zbyt długo hołduje doktrynie wolnego handlu i uważając się za wszechświatowego dostawcę fabrykatów, przyjmuje bez cła wszelkie towary surowe i produkty rolnicze. Przez to zabił własne rolnictwo, a w gruncie rzeczy już przestał być „światową fabryką“. W ciągu lat dwunastu, od 1885 do 1897 roku, przewyżka dowozu do Anglji nad wywozem z niej określa się sumą miljarda sześciuset miljonów funtów szterlingów. Z roku na rok dowóz jest większy, aż wreszcie w ostatnim roku tego dwunastolecia wartość dowozu była większa od wartości wywozu o 157 miljonów funtów szterligów. To znaczy, że tyle Anglja wydała więcej, niż miała dochodu, a ponieważ to odbywa się stale, przeto ona systematycznie ubożeje, przeżuwa nie procenty, lecz odziedziczony po przodkach kapitał. Wiedziano już o tem w Anglji od pierwszych chwil tego zwrotu w bilansie handlowym, ale z początku uważano to za objaw przejściowy, potem tłomaczono go kilku wielkiemi bankructwami, wreszcie uspakajano się tem, że niedobory w bilansie handlowym pokrywają się procentami od kapitałów angielskich, wypożyczonych zagranicznym państwom“. Lecz obaj cytowani przez nas autorowie utrzymują, że owe procenty, płacone Anglikom przez inne narody, już nie pokrywają niedoborów w bilansie handlowym, ponieważ konwersje wykonane w ostatnich latach, tak zmniejszyły wszędzie stopę procentową, że od trzech miljardów funtów szterlingów, pożyczonych zagranicznym przedsiębiorstwom, otrzymują Anglicy procentu 155 milj. 400 tysięcy funtów szterlingów, czyli roczny niedobór wynosi 2,600.000 funtów szterl. O tę kwotę powinien być zwiększony wywóz lub zmniejszony dowóz, aby nastąpiła równowaga w budżecie narodowym. Lecz o tem nawet marzyć nie można, przeciwnie, trzeba przewidywać stały wzrost niedoboru, chyba że razem ze swemi kolonjami stworzy Anglja jeden okręg celny, czyli tak zwane „imperjum ekonomiczne“, na co jednak dotąd kolonje się nie zgadzają.

Kershaw powiada: „Postępowaliśmy roztropnie, dopókiśmy rozpożyczali zagranicznym rządom pieniądze na tak nieprodnktywne cele, jak ciągłe prowadzenie wojen na kontynencie europejskim i w południowo-amerykańskich republikach, lecz zaczęliśmy sobie okropnie szkodzić, gdyśmy zaczęli pożyczać na koleje, fabryki i kopalnie, bo w ten sposób pomogliśmy państwom zagranicznym stworzyć swój własny przemysł, konkurujący z naszym coraz silniej, bo robotnik wszędzie tańszy od naszego. Fabrykaty niemieckie, zapełniające nasze rynki, urosły wprawdzie z pięciu miljardów franków, zapłaconych przez Francję Niemcom; również jest prawdą, że głównym kredytorem Rosji jest Francja; ale ostatecznie są to nasze pieniądze, bo nietylko mamy rosyjskie i niemieckie akcje, ale samych francuskich posiadamy za 16 miljardów franków. Nadto nasze spółki podniosły rosyjski przemysł żelazny i naftowy, oraz rosyjskie kopalnie węgla. Do niedawna myśmy wyłącznie zaopatrywali rynki perskie, na których do roku 1889

sprzedawaliśmy cukru, towarów bawełnianych i żelaznych za 2,800.000 funtów szterlingów. Potem zaczęli tam konkurować z nami Niemcy i Belgowie, ale to już się wszystko zmieniło, bo teraz my i owe dwa państwa razem handlujemy z Persją na 470.000 funtów szterl. rocznie, a cała reszta obrotu przeszła w rosyjskie rece.

„Wzrost fabrycznej produkcji w Rosji jest nadzwyczajny; świadczą o tem następujące cyfry: do roku 1880 dobywała cna żelaza za 448,000 funt. szterl. rocznie, a potem coraz rozwijając ten przemysł, doprowadziła go w roku 1893 do produkcji za 21,137.000 funt. szterl. Tak samo w pierwszym z tych krańcowych lat produkcja węgla wynosiła 3,289.000, a produkcja wyrobów bawełnianych 292.000 funt. szterl.; po czternastu latach pierwsza cyfra urosła do sumy 7,437 000, a druga do 1,225.000 funt. szterl. Wynika z tego, że podczas gdy nasz przemysłowy rozwój ustał i nawet od lat dwunastu stale się cofamy, to w Rosji ów przemysł ogromnie się rozwija. Dotąd jednak to państwo dużo wydaje na swoją zbrojność, a więc dla gospodarstwa narodowego na cele nieproduktywne. Rosyjski budżet państwowy za rok bieżący wykazuje w dochodach 1,162,750.000 rubli, z tego zaś na wojsko lądowe przeznaczono $323^{3}/_{4}$ miljonów, na marynarkę 83 miljonów i na procenty od zagranicznych długów $270^{1}/_{4}$ milj., czyli razem 677 milj. rubli — kwotę dość bliską połowy całego dochodu. Wszystko, co w skutek utrwalenia pokoju Rosja zaoszczędzi z tej kwoty, pójdzie na rozwinięcie jej przemysłu i środków komunikacyjnych, a więc znowu my stracimy. Zrozumiałe jest tedy, że ten nasz przemysłowy konkurent pragnie utrwalenia pokoju, ale po co my się zapalamy do tej myśli, kiedy wojować z kontynentem europejskim nie mamy o co i nie będziemy, a na trwałym pokoju na tym kontynencie musimy stracić w rubryce naszego wywozu“.

W rocznicę bitwy pod San Juan, urządza w Chicago pierwszy pułk stanu Illinois, dnia 30 czerwca i 1 lipca wspaniałe przedstawie, o ile możności wierne tej bitwy. Przedstawienie to odbędzie się na gruntach oparkanionych, należących do „Washington Park Club“. Około 1.500 żołnierzy ma wziąć udział w tem przedstawieniu. Ogromny obraz, 800 stóp długi, a 50 wysoki przedstawi krajobraz okolicy Santjago, z miastem tem na tylnym planie. Szturm na miasto zakończy się wspaniałymi ogniami sztucznymi. Urządzone będą ławki dla 50.000 widzów.

Z wysp Filipińskich donoszą: Parowiec „Sherman“ przywiózł 1.800 szeregowców i 75 oficerów. Zostaną oni wysłani na wyspę Negros, ażeby zastąpić tam wojsko kalifornijskie, wracające do ojczyzny.

Jenerał Wheaton przedsięwziął rekonesans w kierunku Perez das Marinas. Udał się tam batalion 4 pułku piechoty, wysłany z Imus. Na amerykańskie wojsko napadli Filipińczycy z tyłu i wywiązała się bitwa, która trwała przez kilka godzin. Batalion straciwszy 5 ludzi w zabitych i 25 w ranionych, cofnął się do Imus. W trzy dni potem, jenerał ponowił wyprawę na Perez das Marinas, gdzie poniósł klęskę. Jenerał Wheaton dopiął celu i zajął Perez das Marinas, donosi wszakże, że ta miejscowość jest tak niezdrowa, iż woli ją opuścić, nie zostawiając w niej garnizonu.

Kontradmirał Watson, następca Deweya, przybył z Hongkong do portu i wywiesił na krążowniku „Baltimore“ swą admiralską flagę. Dowódzcy wszystkich okrętów wojennych złożyli wizyty powitalne nowemu, naczelnemu wodzowi.

Jenerał Nelson A. Miles oświadczył w Nowym Jorku, że stan rzeczy na Filipinach jest bardzo krytyczny. Jenerał nie chce twierdzić, że departament wojny nie ogłasza depesz, nadsyłanych przez jenerała Otis, lecz każdemu wiadomo, że położenie wojsk amerykańskich na wyspie Luzon nie jest godne zazdrości. Pomimo to, wstrzymują się w Waszyngtonie z wydaniem rozkazu, powołującego pod broń ochotników.

Awans lipcowy na kolejach państwowych. W statusie I (sekretarjaty i biura prawnicze). Zastępca dyr. kolei w Krakowie Karol Szukiewicz. otrzymał tytuł centralnego inspektora.

Tytuł inspektora otrzymał Leon Solecki w Stanisławowie.

Do klasy VIII awansowali: Sławiczek Władysław i Terlecki Jan we Lwowie. Janikowski Ludwik, Kraków.

Do klasy IX awansowali: Eug. Iwanowicz, Zgaździński Stanisław, obaj w Stanisławowie, Przybylski Wacław i dr Twaróg Feliks w Krakowie, Tarnowiecki Kornel w Stanisławowie, A. Paluch i Swaton Zygmunt we Lwowie.

Do klasy X awansowali: Stanisław Waligórski, Lwow, dr Luster Adolf. Hammermann Jakób, Birnbaum, i Miller Wiktor, wszyscy w Stanisławowie. (C. d. n.).

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu St. M. w Białej. Polecamy udać się z zapytaniem do samej Akademji Umiejętności.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Szlachetny i rozsądny monarcha Korei, Jego Królewska Mość Ni-Ni Dwóchsetny Sześćdziesiąty Drugi, jak może nie wszystkim czytelnikom naszego dziennika wiadomo, — zapadł od pewnego czasu na zdrowiu. Zważywszy, że szlachetny i rozsądny monarcha Korei, JKM. Ni-Ni, pozostaje w przyjaznych stosunkach z wszystkiemi państwami tego szerokiego świata, z wyjątkiem Japonji i Stanów Zjednoczonych, przeto nie wolno nam od dnia 1 b. m. rozpisywać się w Krakowie szczegółowo o różnych defektach tego ze wszech miar zasługującego na szacunek monarchy. Jakkolwiek bowiem cierpienie JKM. Ni-Niego nie przynosi żadnej ujmy jego honorowi i jest tylko nieszczęściem, które może spotkać nie tylko króla Korei, ale nawet każdego urzędnika VIII rangi na przestrzeni ziem austro-węgierskich — to jednak takie są już przesądy tego świata, że wada serca uważana jest za bardzo dostojną chorobę, podczas kiedy wada innych organów ciała, wedle mniemania ludzi mniej wykształconych, przynosi ujmę dotkniętemu nią osobnikowi...

Ostatecznie tedy nie mogę napisać, na co JKM. Ni-Ni, Dwóchsetny Sześćdziesiąty Drugi cierpi od dłuższego czasu. Mogę jednak w przybliżeniu opisać z pewnem umiarkowaniem niektóre symptomaty tego cierpienia. Ktoby z czytelników mimo tego nie mógł się domyśleć, jak się to cierpienie nazywa, niechaj się odniesie do uczennic gimnazjum, pod wezwaniem św. Odona, a te, jako przyszłe adeptki wiedzy medycznej, będą go umiały najdokładniej o wszystkiem objaśnić. Otóż przedewszystkiem JKM. Ni-Ni Dwóchsetny Sześćdziesiąty Drugi, obdarzony, nawiasem mówiąc, licznem potomstwem, zerwał pewnego dnia w sposób radykalny stosunki ze wszystkiemi swojemi żonami, a kiedy zapytywano go, jaki może być powód tej niełaski odpowiedział, że go uszy bolą. Nie zadziwiła ta odpowiedź nikogo, ponieważ małżonki Jego Królewskiej Mości są stworzeniami wielce piskliwemi i w chwilach wesołości mogą się niejednemu uchu naprzykrzyć. Jakież było jednak przerażenie dworu w stolicy Soeul, kiedy nagle J. K. Mości Ni-Niemu naprawdę jedno ucho poczęło w nieproporcjonalny sposób puchnąć. Cierpienie to nieprzyjemne zapewne, ale żadnej ujmy nie przynoszące, ustąpiło niebawem po lekach wielu biegłych doktorów, którzy jednak nad tem uchem kiwali głowami w sposób niepokojący.

Niepokój ich miał rację. JKMość Ni-Ni, człowiek przedtem mało ruchliwy, nagle począł wybierać się w podróż. Kazał sobie przynieść wielką mapę wszystkich pięciu części świata i polecił czynić przygotowania do wielkiej ekspedycji na Biegun Południowy. Kiedy już wszystko było gotowe, JKMość oświadczył, że na biegunie musi być za zimno, więc on woli pojechać z wizytą do Szacha Perskiego. Jak powiedział, tak zrobił; wlazł Szachowi Perskiemu na kark, siedział u niego ogromnie długo, rozdarowywał jego ziemię na wszystkie strony, przymówił się aby szach perski zapłacił mu koszty podróży — i zdumiewał naród perski czynami i mowami, pełnemi niezwykłej oryginalności. Mówił ciągle o swojem boskiem posłannictwie; każdemu kogo spotkał wtykał w garść swoje portrety z dobranemi ni w pięć, ni w dziewięć cytatami z dzieł Konfucjusza. wołał bez żadnej okazji: „Hurra! hurra!“ i okazywał szczególniejsze zainteresowanie systemem czyszczenia kloak i kanałów w Teheranie. Sam nawet wymyślił odpowiedni przyrząd dla ulepszenia tej czynności; ażeby zaś ten przyrząd wypróbować, przepędził nie jedząc, ani nie śpiąc dwie doby w jednym z kloacznych dołów...

Wiadomość o tych sympatycznych dziwactwach JKM. Ni-niego rozeszła się niebawem po szerokim świecie. Dzienniki amerykańskie podawały w tym przedmiocie obszerne informacje ku uciesze swoich czytelników, przyczem nie szczędziły nieco niedelikatnych wyrażeń o kaprysach koreańskiego majestatu. Jeden numer takiego dziennika zabłąkał się niewytłomaczonym sposobem na dwór teherański. JKM. Ni-Ni odczytawszy, co o nim piszą w Nowym Yorku, zapałał srogim gniewem. Kazał natychmiast pakować tłumoki, powiedział kilka impertynencyj szachowi perskiemu i odjechał do Soeul kurjerskim pociągiem. Persom spadł kamień z serca, ale natomiast rozpacz ogarnęła szlachetny naród koreańczyków.

Ni-Ni kazał sobie mianowicie wyprawić w Soeul entuzjastyczne przyjęcie. Sam wyrysował plany bram tryumfalnych i spisał program owacyj, jakie go spotkać mają. Pierwszemu ministrowi zagroził rozpruciem brzucha, jeżeliby choć jeden punkt programu nie miał być wykonany. A jednak niektóre punkty były wprost niewykonalne. Ni-Ni żądał naprzykład, aby na zakończenie uroczystości nadworny teatr pcheł odśpiewał operę napisaną przez Jego Królewską Mość w Teheranie. Publiczności zaś miało być najłaskawiej pozwolone, wyrażać głośno swoje uznanie dla piękności tego dzieła. Roztropny Cing-Czeng był w rozpaczy; ponieważ jednak prawdziwy Koreańczyk, jak to wiadomo choćby z „Gejszy“, nigdy nie jest w prawdziwej rozpaczy, dopóki mu warkocza nie obetną, przeto i Cing-Czeng zabrał się odważnie do dzieła. Zbudował osobną scenę dla pcheł i osobiście poszukiwał tych artystek wśród frauencymeru Jego Królewskiej Mości. Szukając ich, równocześnie uczył małżonki królewskie partytur opery królewskiej. Kiedy zbliżała się chwila wykonania, Cing-Czeng wydał rozkaz, aby podczas obiadu, który miał się odbyć przed przedstawieniem, podano jaknajmocniejsze wino. Król, który miał zwyczaj co pięć minut wypowiadać jeden toast zakończony okrzykiem „Hurra!“, wypowiedział i tym razem 28 toastów; oczywiście był cokolwiek niepewniejszy w nogach i w spojrzeniu niż zwykle... Zaczęło się przedstawienie. Pchły wpuszczono na scenę, a małżonki królewskie poczęły za kulisami śpiewać. Ni-Ni, rozpoznawszy znajome głosy, począł się niepokoić; kiedy mu jednak Cing-Czeng wytłomaczył, że pchły karmione krwią jego żon, przejęły także ich głos, uspokoił się i z lubością wysłuchał swojego dzieła do końca pierwszego aktu. W drugim akcie zasnął; pchły-artystki rzuciły się skwapliwie ze sceny na jego królewskie ciało, a małżonki przerwały śpiew, aby wachlowaniem umilać sen dostojny... I tak się zakończyła ta uroczystość.

Nazajutrz Ni-Ni zwołał wielką radę ministrów. Odczytał na tej radzie artykuł nowojorskiego dziennika i zażądał od ministrów, aby mu podali sposób, w jaki możnaby za granicą przeciwdziałać takiemu nieliczeniu się z jego majestatem. Ministrowie nie umieli nic rozumnego poradzić. Cing-Czeng jedynie orzekł, że byłoby najpraktyczniej rozpisać międzynarodowy konkurs na rozwiązanie tego problemu, temu zaś kto da najlepszą radę, nadać najwyższy order państwa Korei, order Długiego Ucha z brylantem. Ni-Ni poszedł za radą Cing-Czenga. Konkurs został rozpisany i ogłoszony *urbi et orbi.* Z różnych stron szerokiego świata poczęły nadchodzić prace konkursowe. Gdy już termin upłynął, Ni-Ni, który ostatniemi czasy z zamiłowaniem malował w żółto-czerwoną kratkę front swego pałacu, sam wyłażąc codziennie o świcie na rusztowanie, porzucił tę piękną sztukę i zabrał się do studjowania plonu konkursowego.

Studjował dnie i miesiące; ale czoło nie rozpogadzało mu się bynajmniej. Nareszcie pewnego dnia wyszedł rozpromieniony. Eureka! zawołał do Ciny-Czenga, poczem kazał sobie przynieść ogromną mapę Europy i największą lupę, jaką rozporządzał dwór w Soeul. Po dwugodzinnych poszukiwaniach na mapie, krzyknął po raz wtóry: „Eureka!“ i pokazał Cing-Czengowi jakiś punkcik. Cing-Czeng nachylił się i odczytał: „R-z-e-s-z-o-f-f“, poczem pytająco spojrzał na swego monarchę.

— Tak jest! — zawołał Ni-ni — tu rządzi genjalny mąż, który ofiarował się być dzielnym obrońcą mojego honoru. Wykazał mi on, jak na dłoni, żem tobie Cing-Czengu powinien rozpruć brzuch, bo gdyby on był na twojem miejscu, nigdyby nie dopuścił, nie już do tego, co piszą dzienniki amerykańskie, ale nawet do tego, co tu w Soeul, w mojej stolicy, piszą z lekceważeniem o przymiotach mojego umysłu!! Pojedziesz w tej chwili do miejsca zamieszkania tego wielkiego człowieka, wręczysz mu order wiadomy i wezwiesz go, aby przyjechał zająć twoje miejsce, — sam zaś w Rzeszowie możesz sobie urządzić na swoim żołądku odpowiednie *harakiri.*

Cing-Czeng ze smutkiem pojechał do Rzeszowa. Znajduje się obecnie w drodze. Jeżeli dojedzie, opowiemy wiernie dalszy ciąg tej historji.

Rogne-pied

* * *

Prezydent miasta Friedlein, od chwili ponownego swego wyboru, jest przedmiotem systematycznej kampanji ze strony krakowskiego *Czasu.* Nie minie dzień, aby spokojny zazwyczaj staruszek dziennikarski nie wpadał w irytację na p. Friedleina; jeżeli zaś tematy do ataków są może cokolwiek wyszukiwane, to trzeba przyznać, że na dnie sztucznej ich goryczy jest często jądro prawdy. Największy przyjaciel p. Friedleina nie może twierdzić, że w naszem mieście idzie wszystko tak dobrze, jak w najlepszem z miast

na świecie. Nie potrzeba jednak *Czasowi* mówić, gdzie leży zło i czy naprawdę p. Friedlein właśnie jest tą zaporą do reform, jakich *Czas* pragnie.

Jest w Krakowie tajemnicą poliszynela, że dopóty nasz magistrat nie będzie normalnie funkcjonował, dopóki nie będzie miał innego bezpośredniego kierownika. Najlepsza wola prezydenta jest bezsilną, jeżeli ten, kto powinien być jego prawą ręką, spełnia swoje obowiązki, jak bezduszna maszyna — a nieumiejętnością czy brakiem dobrej woli paraliżuje cały organizm służby miejskiej. — Magistracki bezrząd, wynikający w znacznej części z systemu zastępowania urzędników pisarzami i z braku jakiejkolwiek myśli i energji organizacyjnej u steru, musi być ukrócony; innego jednak nie ma na to sposobu, jak odpowiednie obsadzenie stanowiska drugiego wiceprezydenta. Partja konserwatywna wie o tem doskonale, skoro nie kryła się z tem, że za prezydentury hr. Potockiego, pierwszym czynem Rady musiałoby być wywołanie przesilenia na tym urzędzie. Dlaczegóż teraz o tem zapomniała? Czyżby kwestja osób miała stać wyżej, niż kwestja dobra miasta? Czyżby obecny stan rzeczy był teraz dlatego wygodny, że daje pretekst do uzasadnionej krytyki — do której możeby brakło powodu, gdyby p. Friedlein miał innego pomocnika i zastępcę dla spraw magistrackich?

Wiceprezydent Piotrowski sam się do dymisji nie poda. Należy on do ludzi mało wrażliwych i niesłychanie obojętnych na to, co o jego działaniu sądzi Rada miejska i na to, czy działaniem swojem pomaga prezydentowi, czy mu przeszkadza. Łatwo zaś pojąć skrupuły, jakiemi się wobec wiceprezydenta kieruje p. Friedlein i jakiemiby musiał wobec niego kierować się także hr. Potocki. Skoro prezydent nie ma prawa usunąć niewygodnego sobie wiceprezydenta, tem samem staje się zupełnie bezsilnym wobec niego; prowadzenie wojny osobistej na każdym kroku systemem sekatury, mogłoby tylko pogorszyć stosunki magistrackie i rozprządz do reszty całą maszynę zarządu miejskiego. Poradzić tu może tylko Rada miejska, przez uchwalenie z własnej inicjatywy kategorycznego wotum nieufności dla osoby drugiego wiceprezydenta, czy też odrazu przez spensjonowanie urzędnika, który może być bardzo porządnym człowiekiem, ale nie dorósł do nałożonych na niego obowiązków i urzędowaniem swojem przynosi pośrednio szkodę miastu.

Zamiast pisać artykuły w *Czasie* przeciwko prezydentowi, lepiej będzie, jeżeli nasi konserwatyści postawią w Radzie wniosek przeciw wiceprezydentowi. W ten sposób najlepiej odeprą krzywdzące ich oczywiście podejrzenie, że im nie o dobro miasta idzie, ale o politykę. *Audax.*

Ogłoszenie konkursu. Na mocy rozporządzenia Wysokiego Ministerstwa Oświaty z dnia 28 maja 1899 roku l. 13.058 ogłasza podpisana Dyrekcja konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela mechaniki budowniczej, mechaniki teoretycznej i encyklopedji maszyn. Z posadą tą, obsadzić się mającą od 1 września 1899 r., łączy się płaca 1400 złr. rocznie dodatek aktywalny 300 złr. rocznie, jakoteż prawo uzyskania z czasem kwinkwenjów, pierwsze dwa po 200 złr., dalsze trzy po 300 złr. rocznie. Podania, wystosowane do Wysokiego ministerstwa wyznań i oświecenia, przesłać należy na ręce Dyrekcji i zaopatrzyć w „curiculum vitae", dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Termin konkursu upływa z dniem 24 lipca 1899 roku. Z Dyrekcji państwowej szkoły przemysłowej.

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana: godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana: godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50 wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Strożów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żeglestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 56 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

KRONIKA.

Kraków, 8 lipca.

Kalendarz kościelny. W sobotę Elżbiety, królowej: wdowy; jutro 7 niedziela po Świątkach, Jana z Dukli i Cyrylla, biskupa: w poniedziałek Amalji, panny i Felicyty z 7 synami; we wtorek Pelagji, panny, Sabina i Piusa, Papieża, męczennika.

W niedzielę przypada rocznica poświęcenia kościoła Najśw. Marji Panny.

W kościele PP. Wizytek na Biskupiem w niedzielę odpust poświęcenia kościoła.

W kościele OO. Paulinów na Skałce w niedzielę odpust bractwa SS. Aniołów Stróżów.

W kościele św. Barbary przypada w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę jeżeli trzyma przepisaną miarę. Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 3 minut 43, zachód przypada o godzinie 7 minut 47, długość dnia godzin 16 minut 4.

Stan powietrza. Dnia 8-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 742,9, termometr + 14 2 C., wilgotność 95%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przychodzi tak szybko do zdrowia po złamaniu nogi, że już najbliższej niedzieli poleci się prawdopodobnie przenieść do gmachu sejmowego, aby się mógł zająć sprawami swego urzędu.

Nadprokurator państwa dr Władysław Wędkiewicz wyjechał dziś na urlop. W urzędowaniu zastępuje go radca sądu krajowego pan Teodor Kalitowski.

Ks. Ludwik Terpiński kapelan wojskowy I kl., został administratorem probostwa wojskowego korpusu I w Krakowie.

Losowanie sędziów przysięgłych dla IV kadencji b. r. odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego dra Jul. Morelowskiego, wobec radców sądu krajowego pp. Osadzińskiego i dra Chrząszczyńskiego, zastępcy prokuratora radcy sądu krajowego dra Kazimierza Czyszczana i delegata Izby adwokackiej dra Gańkiewicza. Na sędziów przysięgłych głównych wylosowani pp.: Angelus Włodzimierz, przemysłowiec; dr Aronsohn Jakób, adwokat w Podgórzu; Bertel Józef, kupiec; Birnbaum Joachim, wł. realn. i handlu drzewem; Bukowski Ignacy, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Brzeski Kazimierz, wł. dóbr Prusy; Czaplicki Karol, jubiler; Chmurski Roman, wł. real. majster stolarski; Czecz de Lindenwald Karol, wł. dóbr Bierzanów; dr Doboszyński Adam, adw. kraj.; dr Fischlowitz Izrael, adw. kraj.; Godzik Jan, wł. real. i kupiec; Kwiatkowski Jan, wł. real.; Kwieciński Józef, urzęd Tow. ubezp.; Koziański Antoni, wł. drukarni; Kornblum Bernard, przemysłowiec; Lorie Henryk, kupiec; Lax Zygmunt, wł. real.; Müller Wolf, wł. real.; Mikuszewski Wilhelm, wł. real.; Mikoś Michał, wł. dóbr Przewóz; dr Miczyński Zygmunt, aptekarz w Wieliczce; Nitsch Józef, wł. real.; dr Larysz-Niedzielski Stanisław, wł. dóbr Śledziejowice; Pawłowski Romuald, wł. handlu maszyn; Proń Mikołaj, wł. apteki; Reiner Eugenjusz, kupiec; hr. Roztworowski Michał, wł. dóbr Ostrów; Sapalski Władysław, wł. real.; Sulikowski Stanisław, kupiec; Stuhr Leopold, wł. real.; Zarembski Teofil, urz. Tow. ubezp.; Żmigrod Adolf, wł. pracowni ubrań damskich; Zielonacki Jozafat, prywatny i Zawadzki Józef, wł. dóbr Rzeszotary.

Przysięgli zastępcy pp.: Bajer Jan, wł. real.; Bińczycki Szymon (junior), wł. real.; Dathner Leon, wł. ajencji handlowej; Froncz Anastazy, kupiec; Goldstoff Józef, wł. handlu tow. łokciowych; Korngold Ferdynand, wł. real.; Romański Michał, rzeźnik; Stein Edward, wł. ajen. handl. i Teitelbaum Jakób, wł. real.

Kadencja rozpocznie się dnia 4 września.

Sprawy miejskie. Nowe publiczne miejsca ustępowe były przedmiotem ponownych obrad na posiedzeniu sekcji ekonomicznej w dniu 5 b. m. pod przewodnictwem p. Rottera. Sekcja obradowała nad rozmieszczeniem wychodków nowego ulepszonego systemu w Krakowie. W bieżącym roku ma bowiem stanąć w różnych punktach miasta dla wygody publicznej ośm takich wychodków nowego systemu konstrukcji żelaznej, bardzo przyzwoitych i ze względów sanitarnych bardzo odpowiednich. Miejsca wyznaczyła już sekcja w porozumieniu z komisją plantacyjną, częściowo jeszcze w zeszłym roku a częściowo w roku bieżącym. Przy wyborze miejsc rozstrzygał wyłącznie wzgląd na potrzebę i wygodę publiczności. Tymczasem miejsca wybrane spotkały się w pewnej mierze z protestem i niechęcią ze strony mieszkańców, którzy nie znając systemu nowych miejsc ustępowych, mylnie przypuszczają, że nie będą niczem więcej jak czemś podobnem do tego co teraz istnieje. Zapatrywania te są zupełnie błędne i przyczyniają się tylko do przewleczenia sprawy pilnej i potrzebnej, albowiem te nowe zakłady o bardzo przyzwoitym wyglądzie mają jeszcze i tę zaletę, że nic cuchnąć nie będą. Takie klozety w miastach zagranicznych stoją na wszystkich najświetniejszych placach publicznych i nikt się nimi nie gorszy, ani na nie nie skarży, ale owszem publiczność jest zadowolona, że ma wygodę. Sprawa nowych klozetów oprze się aż o Radę miejską, bo z powodu owych skarg i protestów, sekcja obstając zresztą prawie przy wszystkich miejscach już obranych, postanowiła wystąpić przed Radę miejską z odpowiedniemi wnioskami.

Sekcja na temże posiedzeniu obradowała czas dłuższy nad sprawą budowy zakładu czyszczenia miasta systemu Tallarda, tudzież nad sprawą leja miejskiego, który z powodu budowy kolei Kraków-Kocmyrzów musi być stanowczo gdzieindziej przeniesiony. Obie te sprawy uważa sekcja za bardzo ważne i pilne i wybrała osobną komisję, która wspólnie z budownictwem miejskiem w najbliższym czasie przedstawi wniosek dążący do stanowczego załatwienia tych spraw.

Wkońcu obradowała sekcja nad sytuacją budynku Tow. przyj. Sztuk pięknych przy placu Szczepańskim w tym kierunku, aby bez dalszego przesuwania kramów miejskich na placu Szczepańskim, budowa tego domu bez przeszkody prowadzona być mogła. W tym względzie zgodziła się sekcja na możliwe ustępstwa dla Tow. przyjaciół Sztuk pięknych.

Łaska, czy krzywda? Ze sfer bliskich teatrowi otrzymujemy następujące pismo: Kiedy przed sześciu laty ustępująca dziś dyrekcja teatru miejskiego zawierała umowę z artystami starego teatru, ta dyrekcja przyjęła normę miesięcznej płacy, jaką artysta miał u p. Gliksona, to jest przez 9 miesięcy sezonu pełną płacę, a przez 3 miesiące feryj letnich płacę połowiczną. Jeżeli więc artysta pobierał gażę 100 złr. miesięcznie, istotnie miał $9 \times 100 = 900$ i $3 \times 50 = 150$, razem 1050 złr. rocznie. Jeżeli atoli dyrekcja rozpoczynała, jak zwykle, sezon od 25 sierpnia, artysta już od 15 sierpnia pobierał całą gażę. Dyrekcja p. Pawlikowskiego, chcąc artystom wygodzić, aby w letnich miesiącach pobierali tę samą gażę, co podczas sezonu, rozłożyła ogólną sumę 1050 złr. na 12 miesięcy. Takie postąpienie dyrekcji wygląda pozornie na łaskę. Ale cóż się dzieje? Kiedy w starym teatrze normalnie były 4 przedstawienia w tygodniu, w nowym było ich 6 do 8 na tydzień, co było z pewną korzyścią dla tych, którzy pobierali „fen", ale ci, którym tego nie przyznano, mieli pracę prawie zdwojoną, a płacę niby dawniejszą. Następnie ferje, zamiast od 1 czerwca, rozpoczynały się dopiero 1-go lipca, a kończyły się już 15 sierpnia, czyli zamiast 3 miesięcy, trwały tylko 6 tygodni. W cóż się więc zamieniła łaska dyrekcji p. Pawlikowskiego? Artyści byli wobec tego zmuszeni grywać przez 6 tygodni rocznie wyraźnie z a d a r m o!! I to się ma nazywać łaską? Wierzymy, że p. Pawlikowski niczyjej krzywdy nie pragnął i nie pragnie, ale krzywdząca ta kombinacja wypłynęła z najbliższej dorady. Wskutek dzisiejszej zmiany dyrekcji, sezon już się przeciągnął po za 1 lipca, jak jedni otrzymują, z łaski dla aktorów, aby mogli zarobić na półmiesięczną gażę, gdyż od 16 lipca wszelka płaca ustaje, a ustępująca dyrekcja nie czuje się w obowiązku płacić do 1 września, mimo, że aktorom przez 6 lat strącano po $12^1/_2$%. Znalazły się osobistości, które urządziły owację p. Pawlikowskiemu za jego 6-letnią działalność dyrektorską (p. Koźmianowi nikt nawet kwiatka nie wręczył), ale nie pomyślano o ubezpieczeniu aktorów. Podczas kiedy urzędnikom podwyższono płacę i udzielano dodatki drożyźniane, aktor zostawał zawsze upośledzony, a wiadomo, że dla niego odpoczynek niedzielny nie istnieje, on, jak ten strażak pożarny, zmuszony jest czuwać na nieustającem pogotowiu. — Oficjalnie jego służba rozpoczyna się od godziny 9 rano, a kończy, a przynajmniej kończyła się niekiedy o godz. 2 w nocy. I za to wszystko, zamiast odpoczynku, będzie aktor krakowskiej, subwencjonowanej przez kraj sceny szukać wyrównania przez zarobek uboczny, lub zaprzedanie się w ręce żydowskich lichwiarzy, z czego się te pająki już naprzód cieszą. Miejmy nadzieję, że pod dyrekcją p. Kotarbińskiego będzie inaczej, że ten dyrektor nie będzie słuchał rad na szkodę aktorów. Tymczasem jednak warto rzecz przedstawić do rozwagi komisji teatralnej. Idzie o to, aby dla artystów sceny krakowskiej zapewniono wreszcie prawo emerytury, na którą im w ciągu ostatniego sześciolecia ściągano odpowiedni procent z gaży.

Tramwaj elektryczny i Florjańska Brama. Z miasta otrzymujemy następujące uwagi: Dziwnie się u nas wloką sprawy, które opinja publiczna uważa za pilne i ważne. Ale czasami może to i lepiej. Lepiej zwlec sprawę, jak załatwić ją tak, że za parę lat lub kilkanaście, przyjdzie ją z gruntu poprawiać.

Do takich spraw należy przeprowadzenie tramwaju elektrycznego w Krakowie. Nie powtarzając rzeczy powszechnie znanych, nikt nie wątpi, że ulica Grodzka i Florjańska stanowi główną arterję ruchu

miejskiego, wszelka zatem myśl przeprowadzenia linji tramwaju ulicą Sławkowską lub Szpitalną, byłaby nieszczęśliwą i pomysł ten, równałby się owemu konceptowi, według którego, Ogród Strzelecki miałby się wynieść za Wisłę, do Galicji, do użytku Podgórzan.

Pozostaje zatem jedyna linja możebna, odpowiadająca interesom ludności i przedsiębiorstwa, t. j. ulica Florjańska, ku kolei i cmentarzowi na Prądniku Czerwonym. Ale co zrobić z Bramą Florjańską? Najlepszym zdaje się byłby pomysł podany przez *Djabła*, żeby posunąć ją o 20 metrów do Rondla. Ale przed tym eksperymentem cofnęliby się nawet amerykańscy inżynierowie, a nie dopiero p. Rotter i Wdowiszewski, którym tę pracę *Djabeł* poruczył.

Zniżyć teren o 30 lub 60, czy więcej centymetrów, to niby rzecz tak prosta, a w skutkach bardzo niepraktyczna. Prawda, że elektryka ciągnie tak dobrze na dół, jak i pod górę, ale proszę sobie wystawić los trzech dorożek, jadących jednocześnie z góry, z obu stron ulicy Pijarskiej i od Rondla, pomijając tego, co dążyć będzie za tramwajem, nie widząc trzech poprzednich wehikułów. Będzie to prawdziwa pułapka, bo tramwaj elektryczny biegnie chyżo i cicho, a postawiony tu nawet konny policjant, obmierził by sobie to stanowisko.

Więc chyba zburzyć Bramę. Byłby to radykalny zaiste środek, ale wobec argusowych oczów całego kraju, nie mówiąc już o konserwatorach, wprost dziś niemożebny. Minęły czasy, gdy wola prezesa senatu Rzeczypospolitej krakowskiej, wolnej, niepodległej i ściśle neutralnej, niszczyła najcenniejsze zabytki przeszłości. Nie mówiąc już o innych bramach, które poburzono, po co naprzykład było burzyć stary ratusz krakowski, by starą wiekopomną wieżę obstawiać dziś znowu czarno-żółtemi klitkami! Ale dajmy pokój wspomnieniom, gotówby cesarz Wilhelm napisać dramat, któryby dowiódł jak dwa a dwa jest cztery, że to nie Albrecht klęczał tu przed Zygmuntem Starym, ale że rzecz przeciwnie się miała, a obraz Matejki jest tylko szowinistycznym wybrykiem.

Ale wróćmy do rzeczy. Jeśli zatem Bramy zburzyć nie można, to chyba dałoby się zburzyć jakiś dom najbliższy, by tamtędy szyny przeprowadzić! Czyż wąskie przejście koło Bramy ku teatrowi nie daje tu najwyraźniejszej wskazówki, że to to jest jedyny i najracjonalniejszy sposób załatwienia sprawy? Wieczorem, po teatrze, jest tu ruch dorożek zawsze bardzo żywy, a przy samej Bramie ciasny przejazd wprost już niemożebny. Piesza publika także tędy bardzo licznie przechodzi i prędzej czy później miasto pomyśleć musi o udogodnieniu tego przejazdu. Czyż mamy czekać kilku katastrof pod kołami tramwaju, by się sumienie publiczne odezwało?

Myśl to zresztą nie nowa. Kilkanaście lat temu mówiono o tem dość głośno. Teraz znów w komisji Rady miejskiej poruszono ją ponownie; widocznie jednak bano się, czy radykalności środka — a my takich rzeczy nie lubimy — czy też koniecznych w tym razie wydatków, dość, że skończyło się na szeptanych projektach. A przecież byłby to jedyny środek, który załatwia całą sprawę stanowczo i na długie lata.

Rzucamy publicznie myśl tę śmiałą — może ją kompetentni i fachowi podejmą i urzeczywistnią. — Niech ta Brama Florjańska, nad którą tyle burz przeciągnęło, ma nareszcie choć trochę tego względnego szacunku i spokoju, jaki się jej wiekowi należy. Prawda, że nie widzi już dziś takich bohaterów, jacy kiedyś pod jej sklepieniem przechodzili na czele walecznych i zwycięskich szeregów, ale może, może, kiedyś i tego się doczeka!

Z Jedlicza bawiła w Krakowie przez dwa dni młodzież szkolna dwuklasowej szkoły ze swoim kierownikiem p. Manierskim na czele. Młodzież ta w liczbie 30 (a wśród niej dwa dziewczątka) prezentowała się w białych sukmankach i czerwonych krakuskach; w czasie pobytu zwiedziła wszystkie kościoły i pamiątki Krakowa. Dziatwę ugaszczała kuchnia akademicka, pani Lesławowa Borońska, oraz „Czytelnia kobiet“, która odjeżdżających obdarzyła książkami w pięknej oprawie. Dziatwa odbyła podróż własnym kosztem, bo za pieniądze zarobione z przedstawień Jasełkowych, a opiekę miała bardzo dobrą w osobie troskliwego kierownika p. Manierskiego i grona nauczycielskiego. Prócz tego kolej przyczyniła się również ulgami. Noclegi odbywała dziatwa w pawilonie ćwiczeń w parku dra Jordana.

Fabryka Rzeźb i ornamentyki kościelnej, oraz ram i mebli złoconych pana Filipa Woźniaka, dotąd znajdująca się przy ulicy Szpitalnej, przeniesioną została na ulicę Karmelicką 21, gdzie w pięknym sklepie od frontu, gromadzą się od dni kilku okazy wybitnych prac tego w swoim rodzaju artysty, którego wyroby zdobyły rozgłos daleko poza murami naszego miasta. Ramy jego pomysłu i wykonania, nietylko sprzedawane są, ale i naśladowane w Berlinie, przez niemieckich imitatorów. Ma się rozumieć, że tam kosztują znacznie drożej niż w Krakowie, a ziomkowie nasi, którym wszystko, co zagraniczne, wydaje się lepszem od swojego, przywożą je nieraz z nad Sprewy, nie domyślając się nawet, że albo są kopją polskiej inwencji, albo po prostu wyszły z pracowni polskiego rękodzielnika, który je tu na miejscu artystycznie skomponował i stylowo, nader starannie wykończył.

Docentura. Minister Bylandt Rheidt zatwierdził ks. dra Jana Żukowskiego, jako docenta prywatnego do wykładów teologji fundamentalnej i filozofji chrześcijańskiej na wydziale teologicznym Uniwersytetu lwowskiego.

Ścigany morderca. C. k. sąd obwodowy w Tarnopolu ściga Hnata vel Ignacego Zaporożana, rolnika z Sinkowa, lat 20 liczącego, słusznego wzrostu, silnej budowy, o ciemno-blond włosach, krótko strzyżonych, okrągłej twarzy, mówiącego po rusku, który dopuścił się zbrodni skrytobójczego morderstwa i rabunku.

Balon. W Jastrzębi przy Ciężkowicach w d. 5 lipca, o godzinie w pół do 1 z południa, obserwowano unoszący się balon z podróżującymi, od zachodu, a skierowany wskutek powstałego wiatru na północy-zachód, t. j. w kierunku od Jastrzębi ku Tarnowowi. Można było odróżnić cały balon z łódką. Ludzie zaciekawili się bardzo nadpowietrznem zjawiskiem.

Do Krynicy przybyło w czasie od 21 do 25 go czerwca gości zdrojowych 160, innych osób zaś przybyłych w celach niekuracyjnych 44. Razem od początku sezonu bawiło w Krynicy do 25 czerwca rodzin 686, osób 1049.

II. zlot Sokołów okręgu przemyskiego w Jaworowie, budzi w tem mieście i okolicy wielkie zainteresowanie w szerokich kołach. Odbędzie się on w dniu 9 b. m. Liczne drużyny z Dobromila, Jarosławia, Liska, Mościsk, Przemyśla, Sądowej Wiszni, Sambora, Sanoka i Zagórza, tudzież goście ze Lwowa, Gródka i Żółkwi zapowiedzieli swoje przybycie.

Wybory do Rady państwa. Przy wyborze uzupełniającym do Rady państwa z kurji wielkiej własności okręgu wyborczego Przemyśl-Jarosław, w miejsce ś. p. Leona Chrzanowskiego, oddano ogółem głosów 66; większość absolutna 34. Otrzymali: pan Mieczysław Zadora Paszkudzki 22 głosów, dr Stanisław Dąmbski 42 głosów; dwie kartki oddano próżne. Posłem wybrany zatem dr Stanisław Dąmbski.

Przy wyborze uzupełniającym do Rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego Sanok-Lisko-Brzozów, w miejsce ś. p. Józefa Wiktora, oddano ogółem głosów 619; większość absolutna 310.— Otrzymali: Jan hr. Potocki z Rymanowa 303 głosy, gr. kat. ks. Teofil Kałużniacki 225 głosów, Aleksander Piech z Sanoka 91 głosów (!). Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, przeto zarządzono wybór ściślejszy między Janem hr. Potockim, a ks. Teofilem Kałużniackim.

Zmiana załogi wojskowej. We środę zrana odszedł z Wiednia do Czortkowa 1 pułk ułanów, który od czterech lat stale przebywał w Wiedniu. Ułani całą drogę odbędą konno, tak, że w Czortkowie staną dopiero około dnia 25 sierpnia. W tym samym czasie przybędzie do Wiednia 7 pułk ułanów z Czortkowa.

Straszna zbrodnia. Trybunał kasacyjny w Wiedniu rozstrzygnął przedwczoraj następującą sprawę: Właścicielka gruntu Rozalja Pankiewicz, w Złoczowie, zaślubić musiała w dwudziestym roku życia znienawidzonego przez siebie mężczyznę. W czternastym dniu małżeńskiego pożycia usiłowała ona go otruć, małżonek jednak nie chciał jeść potrawy zatrutej, bo mu nie smakowała i w ten sposób uniknął śmierci. Ażeby się przecież pozbyć znienawidzonego męża, namówiła ona murarza Lebedyńskiego, obiecując mu 300 złr., do wykonania mordu. W tym celu przyniosła sama blaszankę wina i blaszankę nafty do stodoły, w której morderca czekał na swoją ofiarę. Wino miało służyć mu do dodania odwagi, nafta zaś do spalenia trupa. Gdy się oboje małżonkowie zbliżyli do stodoły, wyskoczył morderca i strzałem rewolwerowym pozbawił małżonka życia, a następnie ciało jego oblał naftą i zapalił, podczas gdy żona uciekła. Czyn straszny dostrzeżony został przez pasażerów przejeżdżającego właśnie pociągu. Młoda małżonka i murarz zostali przez trybunał w Złoczowie na karę śmierci przez powieszenie zasądzeni. Pierwsza wniosła zażalenie nieważności z tego powodu, że przy dokonaniu zbrodni nie miała jeszcze 20 lat i dlatego nie może być na śmierć skazaną. Trybunał kasacyjny jednakowoż rozstrzygnął przedwczoraj, że Pankiewiczowa miała w chwili dokonania czynu 20 lat i utrzymał wyrok pierwszej instancji w mocy.

Nietsche — Niecki. Pani Elżbieta Förster-Nietsche, siostra filozofa niemieckiego, którego obłąkanie trzyma już parę lat w dali od świata i od ludzi, postanowiła ogłosić szczegółową bjografję swego brata. Z licznych materjałów do tej pracy, zwraca uwagę notatka, znaleziona w papierach filozofa z lat młodzieńczych, gdyż z r. 1833. Brzmi ona tak: „W dzieciństwie opowiadali mi rodzice, iż przodkowie nasi należeli do szlachty polskiej z rodu Nieckich, którzy sto lat temu z powodów wyznaniowych (!?) przenieśli się do Niemiec.

„Przyznaję, że w latach młodzieńczych nie byłem dumny z tego pochodzenia, później jednak zmieniłem zdanie. Krew niemiecka płynie w żyłach moich jedynie przez matkę, z domu Oehler. W ostatnich zwłaszcza czasach nabrałem przekonania, że Polacy są narodem najzdolniejszym ze wszystkich Słowian, Słowianie zaś wogóle są zdolniejsi od Niemców. Szczególniej w ich organizacji politycznej (co zresztą zgubiło ich polityczne) podoba mi się *liberum veto*. Według mnie, Polak Kopernik najsprawiedliwiej i najszlachetniej użył tego veto, gdy sam jeden zaprotestował przeciwko obowiązującej w jego epoce nauce i przeciwko twierdzeniom naukowym, uznawanym wówczas za pewniki“.

Ojcem chrzestnym wielkiej księżniczki Marji, nowo-narodzonej trzeciej córki, ma być książę Jerzy grecki, obecnie naczelny komisarz na Krecie.

Mowa Derouleda. Z Paryża piszą do nas: W dniu 4 b. m. wielbiciele Pawła Derouleda z poetą Coppe'em i krytykiem Lamaitrem na czele urządzili na cześć wielkiego patrjoty bankiet w Saint Cloud pod Paryżem. Deroulede wypowiedział na bankiecie mowę, która wywołała powszechny entuzjazm. „Od 24 lat — mówił — jesteśmy łupem sekty nienawistnej. Jej tajemnym zamiarem jest znihilowanie i złamanie kolejne wszystkich żywotnych sił narodu. Parlamentaryzm jest narzędziem jej panowania i naszego zgnębienia. Przypuściwszy nawet, czemu dotąd wierzyć nie mogę, że zdrajca Dreyfus nie jest zdrajcą, któryż inny rząd dopuściłby, aby się rozwinął na ciele Francji ten ohydny trąd, który zatruł nam krew i zeszpecił twarz! W którymże kraju czekanoby tak długo na rozwiązanie takiego problemu? I nie myślcie, aby spółka Dreyfus et Comp. miała zamiar zamknąć teraz ostatecznie tę sprawę. Ma ona interes w tem, aby we Francji wywoływać rozdwojenie i przez to panować. Nie będzie uczynione nic ostatecznego. Uwolnienie bez dowodów, nieodpowiedzialność powszechna bez dokumentów, połowiczna reparacja po połowicznej absolucji, oto ich plan. Takie rozwiązanie, któreby wydało kraj na łup wściekłej niepewności, byłoby nową zbrodnią przeciwko bezpieczeństwu państwa. My także mamy prawo do pełnego światła, my także mamy prawo do spokoju serc i umysłów. Jeżeli nikt z nas nie stanął na drodze, którą prowadzono Dreyfusa przed jego sędziów wojskowych, to dlatego tylko, że nie wątpimy o lojalności, niezależności i prawości oficerów naszej armji. Jesteśmy gotowi uważać wyrok, który ma być wydany za ostateczny i nienegający dyskusji. Trzeba jednak, aby z tego wyroku zostały wyciągnięte wszystkie logiczne, nieuniknione konsekwencje. Nie badaliśmy wszystkich tajnych aktów sprawy Dreyfusa. Jesteśmy tylko ludźmi dobrej wiary i dlatego jesteśmy absolutnie przekonani, że 6 ministrów wojny i 3 ministrów-prezydentów nie mogli systematycznie oszukiwać siebie i nas przez przeciąg lat pięciu. Byłoby dziecińswtem utrzymywać, że żaden z tych ministrów nie badał najpoważniejszych aktów sprawy, która wprawiła kraj w taki stan zamętu. Byłoby obelgą przypuszczenie, że ci ministrowie podawali sobie z rąk do rąk kłamstwo i przyjmowali misję bronienia go jako prawdy“.

Minister Gallifet — jak donoszą z Paryża — staje się coraz bardziej zagadkowym. Rochefort dał w swoim dzienniku wiadomość, że świeżo książę Orleański zapłacił za Gallifeta 50.000 fr., przegranych przez jenerała w karty. W każdym razie Gallifet, ukazawszy się raz jeden w Izbie poselskiej w cywilnem szarem, poplamionem ubraniu, które, jak mówił, zupełnie jest stosowne dla „tych ludzi, co są w Izbie“, nie pokazał się deputowanym, zamknął się w swoim gabinecie i raz tylko był na obiedzie u Loubeta (*Intransigeant* stale nazywa Loubeta „królem Panamą I szym“). Skutkiem tego chwilowego ukazania się i zniknięcia, Rochefort dał Gallifetowi przydomek „Komety“. Opowiadają, że Gallifet, zapytany o powód unikania deputowanych, odpowiedział: „Nudzą mnie te wszystkie historje! Niech się tam Waldeck z niemi ułatwia, *tonnère de Dieu!*“

Niedziela w Brukseli. Dzień świąteczny i deszcz prawie nieustający, to naturalny wróg wszelkich zgromadzeń ludowych. Dostateczny to powód, aby miasto wyglądało jak wymarłe. Zresztą do wtorku trwa zawieszenie broni między nieprzyjacielskimi obozami; rząd prowadzi układy z przywódcami opozycji, a lud czeka. Dopiero pod wieczór deszcz ustał, ulice ożywiły się. Muzyczne automaty grają przed kawiarniami, grupy muzykantów na rowerach przeciągają ulicami i zwolna wylega ludność z domów, zwłaszcza z dzielnicy staromiejskiej. Wypadki ostatnich dni stanowią przedmiot rozmowy, lecz spokój i porządek nigdzie nie jest zakłócony. Obywatele z humorem obserwują wybite szyby, których znaczną część wprawiono już na koszt miasta. „Zbyteczny pośpiech — mówi jakiś dowcipniś — w środę będą wybite na no-

wo“. Wieczorem masy zebrały się w okolicy „Maisen du peuple“. Parterowy lokal restauracyjny wypełniają obywatele, śpiewający przy piwie pieśni rewolucyjne, wzywające do bezrobocia i ogłoszenia republiki. W górnej sali bawią się setki młodzieży. Młodzieńcy i dziewczęta trzymając się za ręce, tworzą olbrzymie koło i śpiewają chórem najnowszą piosenkę brukową, której cały tekst stanowi nazwisko prezesa ministrów. „O, van den Peereboom“ powtarza śpiewający chór bez końca. W środek koła wchodzi chłopiec, skinieniem przyzywa do siebie jednę z dziewczyn, oboje klękają i całują się, poczem młodzian wraca do koła, a dziewczyna pozostaje w środku, aby wywołać innego chłopca; znów klękają i całują się, dziewczyna idzie do koła, chłopak zostaje idt., przy nieustającej melodji chóru: „O, van den Peereboom!“

Treścią tej „manifestacji“, jest oczywiście pocałunek. Treść nie groźna, przynajmniej dopóki tłum bawi się w sali. Tak wygląda rewolucja świąteczna w Brukseli. Nie można zaprzeczyć, że humor ludowy objawia się tu prawdziwie stylowo. Na poniedziałek zwołano zgromadzenie u wszystkich bram miasta, a we wtorek wieczorem lud brukselski wypełni teatr miejski, aby wysłuchać sprawozdania o propozycjach rządu. Stosownie do ich treści, lud albo pójdzie do zwykłej pracy, albo zaśpiewa na nowo: „O van den Peereboom“...

Ks. arcybiskup warszawski Popiel wyjechał wczoraj rano do Nowego Sącza.

Docent dr St. Ciechanowski, sekretarz komitetu gospodarczego IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, zamieszkał przy ulicy Wielopole, l. 4 parter.

Uroczyste otwarcie ruchu na kolei Trzebinia-Skawce odbędzie się w dniu 20 lipca b. r.

Posiedzenie komitetu ściślejszego Zjazdu dziennikarzy słowiańskich zapowiedziane na niedzielę, zostało odłożone do środy, godz. 7 wieczorem.

Wiec maturzystów był zwołany we Lwowie na poniedziałek do hali muzycznej na placu powystawowym lwowskim. Zamiast maturzystów pojawiło się grono t. zw. postępowej młodzi akademickiej, kilku studentów i trochę socjalnych demokratów. Po długiem lecz bezowocnem wyczekiwaniu na właściwych współuczestników wiecu, p. Wolski wygłosił długi referat o żądaniach i obowiązkach młodzieży, p. Dawid o wybieraniu sobie zawodu, a p. Odrzywolski o kształceniu siebie samego. W rozprawie, jaka się po tych referatach wywiązała, zabierali głos: maturzysta pan Szczepanowski, Wyrostek i Mokłowski, obaj działacze na niwie socjalnej demokracji i panna Parniewska. P. Przygodzki zbijał twierdzenia socjalnych demokratów i zachęcał młodzież do wstępowania w szeregi socjalno-katolickie. P. Mokłowski na to napadł na Jezuitów, a dr Gorzycki uzbrojony w aparat historyczny dowiódł niezbicie, że chrześcijaństwo było wprawdzie kiedyś pionierem postępu, ale obecnie jest czynnikiem reakcyjnym.

Mówił jeszcze jeden z młodzica Rusinów, oczywiście radykał, potem kilku innych młodzieńców sprzeczało się z sobą i wreszcie o 9 wieczorem dziwny ten wiec został zakończony.

Skazanie Lichtigów. Wychodzące we Lwowie liberalno-żydowskie pisemko p. t. *Słowo polskie*, rozpuściło w zeszłym tygodniu wiadomość, jakoby trybunał najwyższy zniósł wyrok sądu karnego w Jaśle, przeciwko żydom-mordercom Lichtigom i jakoby ponowna rozprawa odbyć się miała przeciwko nim w dniu 3 lipca 1899 r., przed sądem obwodowym w Nowym Sączu. Wiadomość ta przekradła się i do innych pism. Brzmiała ona jednak wogóle dość niewiarogodnie, już choćby z tego powodu, że w miastach takich, jak Nowy Sącz, Jasło, Tarnów etc. etc. roki sądów przysięgłych przypadają na ostatni miesiąc każdego ćwierćrocza, a więc w lipcu mogłaby być w jednem z tych miast rozprawa tylko wtedy, gdyby kadencja przeciągnęła się poza czerwiec lub była nadzwyczajną.

Dowiadujemy się obecnie z najlepszego źródła, że wiadomość była z gruntu zmyślona. Na dzień 3 lipca rozpisana została dopiero rozprawa przed sądem kasacyjnym w Wiedniu. Zażalenie nieważności wniesione przez skazanych, opierało się na bardzo słabych podstawach, ponieważ przebieg rozprawy wzorowo prowadzonej przez p. radcę Kozubskiego, nie dawał żadnych punktów zaczepienia. To też t r y b u n a ł n a j w y ż s z y z a ż a l e n i e n i e w a ż n o ś c i o d r z u c i ł, a wyrok tem samem stał się prawomocnym. Ogłoszone to już zostało urzędownie skazańcom. Ku ubolewaniu przyjaciół *Słowa polskiego*, ponowna rozprawa przeciw Lichtigom nie odbędzie się więc ani w Nowym Sączu, ani gdzieindziej. Wiadomość ta wywołała zapewne przygnębienie wśród żydów jasielskich, którzy żywo sympatyzują z Lichtigami, dochodzącemi w iście żydowski sposób swojej krzywdy, na „odmieńcu“ Gellerze. Trzeba zaś wiedzieć, że żydzi w Jaśle są dziś wszechwładnymi panami, a gwałtowne dobijanie się ich o przeważające wpływy w stosunkach miejskich, jest coraz skuteczniejsze.

Pod zarzutem zamordowania handlarza Grüna w Sączu, uwięziono tam 26-letniego rezerwistę Jana Gargulę z Librantowej. Dostawił go do sądu wachmistrz żandarmerji Mazurkiewicz. Podejrzenie jest prawdopodobnie trafne, bo Gargula sam zdradzał się co chwila ze znajomością szczegółów morderstwa. Na tej podstawie odstawiono go do więzienia śledczego.

Z Nowego Targu otrzymujemy następującą korespondencję: Przed kilku laty nastąpił pewien zwrot w Podhalu, a to z chwilą gdy hr. Zamoyski nabył na własność Zakopane. Rozpanoszeni żydzi, dzierżący cały ster powiatu, doznali porażki, gdyż hr. Zamoyski zaczął wydzierżawiać myta, karczmy, propinacje i t. p., czem przysporzył krajowi grosza, a zarazem położył tamę demoralizacji i opilstwu, dając sposobność ludności do zarobkowania, ustanawiając mytników i szynkarzy z ludności chrześcijańskiej. Dzierżawa propinacji miejskiej i browaru w Nowym Targu spoczywała również długie lata w rękach wszechwładnej kliki żydowskiej Goldfingera i spółki. Jak szkodliwa była działalność tej spółki, opisywać trudno. Hr. Zamoyski widząc, co się święci, przy rozlicznych wych zajęciach, wpłynął na właściciela Tenczynku, p. Leszka Wiśniowskiego, do wniesienia oferty na dzierżawę propinacji i browaru miejskiego w Nowym Targu, przyjmując jako wspólnika piwowara p. Sobestjana. Zła gospodarka doprowadzała spółkę tę do strat, wskutek czego p. Wiśniowski wypowiedział swemu wspólnikowi i po sądowej awizacji usunął tegoż z interesu.

Wobec takiego stanu rzeczy wywiązał się proces przed sądem w Nowym Sączu, który zakończył się ugodą, mocą której zobowiązał się p. Wiśniowski odstąpić całą dzierżawę p. Sobestjanowi pod warunkiem, że ten ostatni spłaci mu w przeciągu dwóch miesięcy włożony w interes kapitał około 70 tysięcy.

Dziś skonstatować musimy tylko arcysmutny fakt, że p. Sobestjan, nie mając pieniędzy, przyjmuje do spółki, a raczej przelewa swe prawa dzierżawy na żydów, których z wielką biedą i ofiarnością hr. Zamoyskiego, pozbyliśmy się. Świadczy to wszystko, jak nisko upadliśmy. W tej całej sprawie niepoślednią rolę odgrywa sekretarz magistratualny, p. Władysław Rapacki, który za przeklętej pamięci Banku rustykalnego operował, jako urzędnik tegoż na skórach chłopskich i wskutek nieprawidłowości (jak to po galicyjsku obecnie nazywają) ucieczką do Serajewa ratował swój splamiony honor, jednak przychwytany, spotkał się z bezwzględnością prokuratora i trybunału w Nowym Sączu. Wtajemniczeni opowiadają sobie, że p. Rapacki jest wspólnikiem cichym dzierżawy propinacji. Dodać musimy, że nie możemy pojąć, jak p. Rapacki wobec swej burzliwej przeszłości mógł uzyskać w Nowym Targu posadę urzędnika miejskiego, i jak jako taki, może być spólnikiem dzierżawy dobra gminnego.

Napad na księdza. W Tuczempach, w powiecie Jarosławskim, napadli trzej pijani chłopi, między nimi wójt i policjant gminny na przejeżdżającego przez wieś księdza ruskiego Pierożka; ściągnęli go z fury, a jeden uderzył go silnie kołem w bok. Sprawę oddano sądowi.

Witold Wolański, właściciel rozległych dóbr w Tarnopolskiem, przez długi czas zupełnie bezprawnie tytułujący się „hrabią“ (tytuł ten odebrało mu niedawno namiestnictwo), oskarżony był o oszustwo i potwarz. Kiedy jednak sprawa ta oparła się o apelację, ta zniosła oskarżenie co do potwarzy, tak, że teraz ma być rozpatrywaną zbrodnia o oszustwo, dokonane na pewnem towarzystwie ubezpieczeń. Zdawało się już, że w końcu stanie się zadość sprawiedliwości, i że „fałszywy hrabia“ odpokutuje za swą zbrodnię, tymczasem sprawa wzięła znów w łeb wskutek niejawienia się oskarżonego na rozprawie. Nadmienić tu trzeba, że pan „hrabia“ był już w więzieniu śledczem i tylko dzięki kaucji i względom na jego „wątłe“ zdrowie puszczono go na wolność.

Ze Słociny piszą do nas:

Najprzewielebniejszy ks. Józef Pelczar, Biskup-sufragan przemyski, odbywał wizytę kanoniczną dekanatu rzeszowskiego w czasie od 27 maja do 30 czerwca. Duchowieństwo, kolatorowie parafji, władze tak rządowe jak i autonomiczne, szkoły i wogóle cała ludność dekanatu starała się jak najwspanialej i najgodniej uczcić wysokiego dostojnika Kościoła. Wszędzie stawiano bramy tryumfalne, tworzono banderje i strzelano z moździerzy.

Ostatnią wizytę kanoniczną odbył Najprzew. ks. Biskup w parafji słocińskiej, gdzie ks. proboszcz R. Malinowski starał się o jak najwspanialsze przyjęcie. Od kilku dni czyniono przygotowania, postawiono wspaniałe bramy tryumfalne, jednę obok dworu staraniem kolatorki hrabiny Wallis, a drugą obok kościoła staraniem ks. proboszcza.

Przed przyjazdem ks. Biskupa zgromadziło się duchowieństwo prawie z całego dekanatu, kolatorka, pp. br. Bruniccy z córkami, dzieci z 5 szkół w parafji z nauczycielami i cała ludność parafjalna. Wszyscy oczekiwali przyjazdu w jak najlepszym porządku.

Około 6 godziny dano sygnał wystrzałem z moździerzy i dwóch dzielnych wieśniaków na koniach przyjechało do ks. proboszcza z oznajmieniem, iż ks. Biskup już niedaleko.

Niebawem nadjechał ks. Biskup poprzedzony i otoczony banderją, złożoną z 160 młodych wieśniaków w narodowych strojach z chorągiewkami w ręku i z przepaskami przez ramię, pod dowództwem posła Szajera. Po przywitaniu uroczystem na dworze, wprowadzono ks. Biskupa do kościoła, gdzie miejscowy ks. proboszcz Malinowski przywitał go w pełnem zapału przemówieniu. Następnie odprawiono nabożeństwo żałobne za zmarłych, a potem udzielał ks. Arcypasterz Sakramentu bierzmowania.

Dnia 29 czerwca odprawił Najprzew. ks. Biskup o 7 godzinie rano Mszę św., katechizował dzieci, które bardzo pięknie odpowiadały, za co otrzymywały książeczki i obrazki. Po uroczystej Sumie przyjmował u siebie nauczycieli, wójtów i komitet kościelny. Po nieszporach ubrany w szaty pontyfikalne wszedł ks. Biskup na ambonę i w podniosłej mowie zachęcał lud do trzeźwości, zgody, poszanowania duchowieństwa i do regularnego posyłania dzieci do szkoły. Wyraził nadto swoje zadowolenie i uznanie ks. Proboszczowi z pracy jego około kościoła i całej parafji, tudzież udzielił pasterskiego błogosławieństwa połączonego z odpustem zupełnym.

Dnia 30 czerwca udzielał po Mszy św. Sakramentu Bierzmowania, wizytował kościół wewnątrz i zewnątrz, a następnie miał konferencję z duchowieństwem z całego dekanatu. Podczas obiadu pożegnalnego, ks. proboszcz Malinowski w pięknej mowie imieniem swojem i całej parafji wzniósł zdrowie Arcypasterza, dziękując mu za odwiedzenie parafji. Następnie Najprzew. ks. Biskup pił zdrowie ks. prob. Malinowskiego, jego rodziny, ks. dziekana Karakulskiego, wicedziekana ks. Gryzieckiego, p. Adolfa Brunickiego przyszłego kolatora, swego kapelana, oraz księży całego dekanatu.

Ks. dziekan Karakulski do łez wzruszony dziękował ks. Biskupowi za trudy poniesione przy wizytacji. O godzinie 6 wieczorem pomodliwszy się w kościele, udzielił jeszcze ks. Biskup błogosławieństwa i odprowadzony w procesji, wsiadł do czekającego nań powozu. Otoczony banderją w towarzystwie licznego duchowieństwa i osób świeckich, odjechał na kolej do Rzeszowa.

Przed stacją w Rzeszowie banderja utworzyła koło, a poseł Szajer imieniem jej w kilku słowach podziękował ks. Biskupowi za odwiedzenie parafji słocińskiej. Najprzew. ks. Arcypasterz wyraził swoje zadowolenie i podziękowanie p. Szajerowi za dzielne prowadzenie, a wszystkim tworzącym banderję za wzorowy porządek i udzielił im swego błogosławieństwa. Banderja wzniosła trzykrotny okrzyk na cześć Arcypasterza i we wzorowym porządku odjechała do Słociny.

Żydowska gospodarka w Kołomyi. W każdem mieście, szczególniej w ostatnich czasach, dzieją się jakieś nieprawości, ale nie są chyba nigdzie posunięte do takiej bezczelności jak w Kołomyi. Od dawna już żadna sprawa nie zajmowała tak dalece umysłów obywateli kołomyjskich, jak sprawa wydzierżawienia propinacji miejskiej. Czy fakt ten uważać należy za objaw troski o dochody miasta, czy co innego, w to nie wchodzę, w każdym razie zainteresowanie było nadzwyczajne. Otóż rozpisano licytację i stanęły dwie partje jako offerenci, a to: Seidman i spółka, i Mendel Spindel i spółka, (ta druga złożona przeważnie z radców miejskich żydów), ludzie dziś wpływowi, trzęsący miastem na jego własną zgubę, ludzie, którzy z biednych faktorów stali się panami. Pierwsi ofiarowali rocznie za dzierżawę 118.800 złr., drudzy 114.400 złr. a więc o 4.400 złr. mniej. I stała się rzecz nadzwyczajna. Otóż miasto, które brnie w okropnych długach, które nakłada na swych obywateli 50% dodatku od podatków bezpośrednich, które w końcu nie ma pieniędzy na najważniejsze rzeczy jak przeprowadzenie kanalizacji, regulację cuchnącego potoku, płynącego przez środek miasta i zaprowadzenie porządnego światła, zatwierdza ofertę drugą, odrzucając pierwszą, i darowuje tym pp. radnym, będącym właściwymi dzierżawcami propinacji 4.400 złr. rocznie t. j. przez czas całej sześcioletniej dzierżawy 26.400 złr., notabene ze szkodą obywateli kołomyjskich (nie radnych), z których na pokrycie zeszłorocznego niedoboru skórę się zdziera.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu dnia 3 lipca 1899:

Zamianować nauczycielami szkół ludowych (C. d.): Kazimierza Nowotarskiego w Strutynie; Marję Sozańską w Jaworze; Józefa Jaworskiego w Ilkowicach; Stefanję Kręcińską w Nuszczu; Józefa Wojtanowskiego nauczycielem starszym a Marję Eckertównę nauczycielką młodszą 5-klasowej szkoły w Tarnobrzegu; Augustę Czosnykowską nauczycielką młodszą 4-klas. szk. w Kalwarji; Józefa Komana nauczycielem 5-kla-

sowej szkoły w Dąbrowie; Jana Koczura i Stanisława Jankowskiego starszymi nauczycielami 4-klasowej szkoły w Jaworznie; Mikołaja Staszkiewicza nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Haliczu; Marję Zalewską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Zarudziu; Andrzeja Bisztygę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Czułowie; Bazylego Wąsowicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Ułaszkowcach; ks. Franciszka Urygę nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Mogile; Aleksego Kiszakiewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Dachnowie; Józefa Kulmatyckiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Ułazowie; Marję Kordecką młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Niedzieliskach; Amalję Kleefeldównę nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Postołówce; Jana Ratuszniaka starszym nauczycielem 3-klasowej szkoły w Iwankowie; Włodzimierza Łojewskiego nauczycielem młodszym 3-klasowej szkoły w Uściu biskupiem; Edmunda Unolta nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Olchowcu; Wojciecha Zawadę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Żarkach; Cyprjana Ziołkowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Świdowie; Romanę Sokołowską nauczycielką młodszą 2 klasowej szkoły w Parchaczu; Marcelę Siewierską w Łuczycach; Julję Bodakównę w Spasowie; Marję Stankiewiczównę w Chorobrowie; Elżbietę Maywaldową w Ćwitowej; Henryka Lercla w Ottenhausen; Stefana Trompetera w Jurjampolu; Jana Urbana w Bratkowicach; Władysława Mąkę w Szarwarku; Jana Lipskiego w Budyninie; Franciszka Szostaka w Woli rogowskiej; Marję Iwanicką w Hoholowie; Bazylego Senicę w Ładańcach; Grzegorza Onyszkę w Prusinowie; Marję Uhrynównę w Krempnej; Teodora Pisiewicza w Długoszowie; Jana Ligęzę dyrektorem 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą im. Mickiewicza we Lwowie; Augusta Zawadzkiego dyrektorem 3-klas. szkoły wydziałowej męskiej, połącznej z 4-klasową pospolitą im. św. Anny we Lwowie; Edmunda Cenara i Karola Winnickiego nauczycielami 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej im. Mickiewicza we Lwowie; Marcina Frydla i Kornela Jaworskiego nauczycielami 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej im. św. Anny we Lwowie; Włodzimierza Czernika i Wiktora Brzezińskiego nauczycielami starszymi 5-klasowej szkoły pospolitej męskiej im. św. Marcina we Lwowie. (C. d. n.).

Ogłoszenie konkursu. Z powodu rozszerzenia prywatnej szkoły polskiej w Białej i zamierzonego otwarcia nowych klas równorzędnych, ogłasza się niniejszem konkurs celem tymczasowego obsadzenia 2 posad nauczycieli(lek) młodszych z dniem 1 września b. r.

Pobory wynoszą: 420 złr. płacy rocznej i 20 prc. dodatku na pomieszkanie, t. j. 84 złr., razem 504 złr., która to płaca z dniem 1 stycznia 1900 r. w myśl ustaw do 480 złr. i 96 złr. dodatku na pomieszkanie, czyli łącznie 576 złr., podniesiona będzie.

Kandydaci(tki) z egzaminem wydziałowym, jakoteż z kwalifikacją do uczenia gimnastyki, mieć będą pierwszeństwo. Podania bez stempla, opatrzone w potrzebne dokumenty służbowe, wnosić należy do podpisanego Zarządu w Krakowie, Pijarska 2, najdalej do 31 lipca 1899 roku. Uprasza się Szanowne Redakcje czasopism polskich o łaskawe powtórzenie niniejszego konkursu. Zarząd Główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“. W Krakowie, dnia 5-go lipca 1899 r. Prezes: **Dr Ernest Bandrowski.**

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kamionce i w Strzyżowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 26 lipca. — Wydział krajowy na dwa stypendja po 1000 złr. z fundacji krajowej ku uczczeniu 25 letniej rocznicy wstąpienia na tron Cesarza Franciszka Józefa I dla młodzieńców, urodzonych w Galicji, którzy po ukończeniu w kraju uniwersytetu, politechniki, lub szkoły sztuk pięknych, pragną uzupełnić wykształcenie w zakładach naukowych za granicą. Termin do 2-go sierpnia.

HUMOR.

— Jakże panu idzie, panie Icekson?

— Źle idzie, pewnie niedługo pociągnę... Mam już 85 lat..

— E! to pan może dożyć i do 90-ciu.

— Po co pan takie głupstwa mówi? Jak mnie śmierć może mieć po kursie 85, to po co ona ma mnie brać po kursie 90?...

— Proszę o sześć kapsułek z rycinowym olejem.

— Kosztuje 30 ct.

— Tak drogo?

— Stała cena.

— O, dla Boga, tyle pieniędzy?... A może pan ma już raz używane kapsułki, to wolę, bo pewnie będą tańsze?

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 8 lipca: **„Nowa Dejanira“** (Niepoprawni), dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego (po raz pierwszy), występ p. Natalji Siennickiej, oraz pp. Teklı Trapszo i Józefa Śliwickiego, artystów teatru rozmaitości.

W niedzielę, dnia 9 lipca: **„Nowa Dejanira“**, jak wyżej.

Szarady.

Ułożył Adam Wiktor Czerbak.

I.

Pierwsza z **drugą** — wielka miara,
Trzecia — liczba bardzo stara,
Trzecia z **drugą** — to zasłony
Na skwar słońca rozpalony.
Czwarta z **piątą** — w oknie krata.
Całość — w rym się właśnie wplata.

II.

Pierwsza potwierdzenie, że ktoś coś posiada,
Druga wspak czytana, dużo opowiada.
Jest częścią dramatu, lub związkiem dwóch ludzi,
Całość zaś kobieta, cześć powszechną budzi.

Rozwiązanie szarady z Nr. 146.

Ha la. — Bal-la-dy-na.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, Fr. Kubanek, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, Zarząd Kółka rolniczego w Małej, P. Kinda, J. Rzepecki, Wł. Cora, J. Hans (II), J. Golińska, Midowiczowa, K. Chodkiewicz, K. Starowiejski, Wł. Wilusz (II), Cieplik (II), J. Stefański (II), F. Chmura (II), M. Kropodrówna, W. Grodecka, Kotowski (II), A. Grabowska, J. Pazdanowska, St. Polański (II), J. Zachara, Fr. Gaudnik, A. Bunzel (II), W. Winkler, Podczaski (II), St. Nikiel, Wł. Podobiński, J. Franta, B. Misiewicz, Wł. Gargul (II), M. J. B. Jakubowscy, J. Bobilewicz (II), E. Cichocka, K. Gajdeczka (II), ks. St. Paszyński, J. Nennelowa (II), M. Telesznicka (II), A. Harasowski, St. Staśko (II), A. Sypek (II), J. i W. Hermanowie, Ullmanowie (II), Al. Moskalski (II), Towarzystwo „Zgoda“ w Krośnie, M. Kaiser, Nodzeńskie, B. Kluger, A. M. Kalicińskie.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie panna Mania Kaiser z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 152 zawartych Redakcja przeznacza: „Pamiątka po Dobrej Matce“, powieść Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

OD PÓL.

A jak wezmę skrzypki moje,
Jak przykręcę a nastroję,
Na zielony pójdę łan,
Tam ja sobie król i pan!
Jak od serca zagram kwiatom,
Krasnym makom a bławatom,
Pójdą, pójdą w tan!

Jak posłyszą żwawe zdroje,
Jak pochwycą pieśni moje,
A uderzą w gromki wtór,
Gwarnem echem huknie bór
I rozśpiewa się w około,
A rozgłośnie, a wesoło
W jeden, w jeden chór.

Bo skrzypkami ja czaruję:
Kto posłyszy, już tańcuje,
A kto smutny, wesół tam,
Gdzie nadzieją sercom gram;
Moje pieśni kto posłyszy,
Dziwne głosy chwyta w ciszy,
Nie ten, nie ten sam.

W moich skrzypkach szumią drzewa,
Gwarzą bory, rzeka śpiewa,
Bujna łąka cała gra,
A wtoruje dusza ma!
I zaklina w takt piosenki
Radość, bóle, łzy i męki,
Jakie ziemia zna...

Mrka.

Samobójstwo Henryka Szydłowskiego.

(Doniesienia telefoniczne i listowne „Głosu Narodu“).

Lwów 8 lipca.

Kartki pośmiertne, donoszące o pogrzebie Henryka Szydłowskiego, wystylizowane są krótko i ogólnikowo. Nie zaprasza w nich na pogrzeb ani rodzina, ani nikt, jest tylko wzmianka, że „zmarł po ciężkiej i krótkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami“. Nawet nie ma na kartkach skąd się odbywa pogrzeb. Widocznie umyślnie, aby uniknąć tłumnego zgromadzenia ciekawych. Przesadne pochwały w niektórych dziennikach o nieboszczyku, wobec faktów, wywołują w szerokich kołach wprost przeciwne uczucia. Nikt bezwarunkowo nie rzuca kamieniem potępienia na nieboszczyka zwłaszcza, gdy stanął już przed sądem Boga; ze skwapliwością opinja publiczna szuka głównego źródła winy poza osobą samobójcy i przypisuje mu daleko sięgające okoliczności łagodzące, ale niepodobna osłaniać męczeństwem, jak to czynią tu niektórzy tego, co się charakterem swoim wyłamuje wprost z zasadniczych postulatów etyki.

Stosunek nieboszczyka do teatru wówczas, gdy brał udział w byłych tegoż dyrekcjach, jest przez jego przyjaciół do niemożliwości naciągnięty i niezgodny z faktami, które przeważnie świadczą o zupełnej deprawacji, a ślady jej i konsekwencje dziś jeszcze uczuwać się dają. Ludzie mogą i powinni przebaczyć wszystko zmarłemu, a Bóg miłosierny niezawodnie najdrobniejsze ziarnko dobrych czynów i nawet intencyj policzy — ale dla każdego społeczeństwa pozostać muszą, mimo wszelkich okoliczności, wytyczne zasady, których naginanie i sofistyczne nakręcanie źle i szkodliwie odbija się na opinji publicznej.

Pogrzeb odbył się z domu na Chorążczyznie, który do niedawna był własnością Szydłowskich i gdzie spełnione zostało samobójstwo. Zwłoki nieboszczyka spoczywały w dalszych pokojach, w których przedtem mieściła się kancelarja adwokacka Szydłowskich. Zwłoki spoczywały w metalowej trumnie otoczonej gorejącemi świecami i wśród krzewów kwiatowych. Dostęp do odwiedzania zwłok nie był wzbroniony, ale publiczność mało odwiedzała. Pogrzeb odbył się po godzinie 9 z rana.

Gazeta Narodowa przytacza ustęp z listu, pisanego przez ś. p. dra Henryka Szydłowskiego, do jednego z jego przyjaciół. W liście tym dziękuje ś. p. dr Szydłowski swemu przyjacielowi za to, co dla niego uczynił, życzy mu, aby był tak całe życie szczęśliwym, jak on w tej chwili czuje się nieszczęśliwym i prosi go, aby stanął czasem w obronie jego pamięci — a dalej tak pisze:

„Ot! i całe życie poszło na marne! Gdy wchodziłem w świat, wszystko się do mnie uśmiechało. Zdawało się, że przyszłość moja będzie jasną i pogodną. Wróżono mi powodzenie, majątek i szczęście, a wszystko zawiodło. Na drodze życia stanął teatr. W pierwszym roku mego zawodu adwokackiego zostałem syndykiem teatralnym i to stało się przyczyną wszystkich nieszczęść moich. Rzucony w wir życia teatralnego, które jakby silnymi łańcuchami wiąże do siebie każdego co się doń zbliży, nie mogłem go już porzucić. Teatr stał się dla mnie wszystkiem. Wbrew moim interesom majątkowym zajmowałem się sceną bez widoków na materjalne zyski. Zdawało mi się, że nie ma dla mnie życia bez teatru. Nie zrażały mnie klęski finansowe, brak wszelkiego uznania ze strony prasy i publiczności, a także przeciwności, z któremi ja i mój wspólnik mieliśmy do walczenia.

„Nie umieliśmy sobie zjednać czynników rozstrzygających o powodzeniu teatru i z prawdziwą goryczą patrzyliśmy, jak niesprawiedliwie oceniano nasze gorące starania około sceny. Straty, jakie poniosłem na teatrze, dosięgają 150.000 złr., a może i więcej, a posądzany byłem, że rozchodziło mi się przedewszystkiem o zyski. Siły personalu przed i w czasie wystawy składały się na całość, jakiej od dawna scena lwowska nie miała, a dziś rozproszone, stanowią chlubę scen, które je pozyskały. Z jaką atoli oceną spotkała się działalność ówczesnej dyrekcji? Nie były to hymny pochwalne, które dziś na wsze strony rozbrzmiewają.

„Z pod ciężarów, jakie po ustąpieniu z dyrekcji teatru na mych barkach pozostały, nie mogłem się wydobyć i dziś padam ich ofiarą. A jednak i dzisiaj, w tej chwili nawet, nie złorzeczę tej scenie, którą ukochałem.

„Wina moja polega na tem, że nie potrafiłem się oprzeć fatalizmowi. Spłacam ją mem życiem“.

List ten pisany jest do najserdeczniejszego przyjaciela Szydłowskich, żyda Natana Loewensteina, adwokata we Lwowie.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 7 lipca. Oprócz Adlera, Bretschneidra i Reumana, odstawiono do sądu karnego za występek zbiegowiska 22 socjalnych demokratów.

Belgrad 7 lipca. Sprawca zamachu na Milana jest Bośniakiem, nazywa się K u c z e w i c z. Śledztwo wykazało, że Kuczewicz miał wspólników. Milan jest raniony w p l e c y. (Zdaje się, że przez pomyłkę biegł z szablą w przeciwnym kierunku, niż sprawca zamachu. *Przyp. Red.*).

Oficjalnie zapowiadają, że rana ta pochodzi z otarcia się kuli o plecy (*Streifschuss*). Lukicz ranny jest w ramię. Uwięziono 14 polityków z partji radykalnej, podejrzanych o udział w spisku. Między uwięzionymi znajdują się były prezes ministrów Tauszanowicz, półkownik Nikolicz i adwokat Ziwkowicz. Właściciel dziennika *Odjek* Pasicz, został postawiony pod nadzór policji.

Belgrad 7 lipca. Sprawca zamachu dał do Milana cztery strzały. Dwie kule zerwały epolety u munduru eskróla, trzecia ugodziła adjutanta i zraniła go ciężko. W ujętym sprawcy agnoskowano oddalonego ze służby pompjera miej-

skiego, rodem z Uzice. Mówią, że człowiek ten nasadzony został na Milana przez jego politycznych nieprzyjaciół.

Belgrad 7 lipca. Po nieudoszłym zamachu na króla Milana, zgotowała ekskrólowi zgromadzona na ulicach publiczność ogromną owację. Tak samo witano entuzjastycznemi oklaskami króla Aleksandra, który w kwadrans później przyjechał na miejsce wypadku. Czy zamach wykonano z pobudek politycznych, czy też był to tylko czyn jakiegoś szaleńca, wykaże niezawodnie wdrożone śledztwo.

Amsterdam 7 lipca. Królowa Wilhelmina wydała wczoraj bankiet na cześć uczestników konferencji pokojowej w Hadze. O godzinie 4 popołudniu przybyły obiedwie królowe na dworzec i udały się do zamku, witane entuzjastycznie przez tłumy ludu. Uczestnicy konferencji przybyli osobnym pociągiem o godzinie wpół do 7 i udali się do zamku. Podczas bankietu wzniosła królowa toast na cześć suwerenów i władców, reprezentowanych na konferencji, życząc powodzenia rozpoczętemu dziełu pokoju.

Paryż 7 lipca. Prezes ministrów Waldeck-Rousseau, miał wczoraj dłuższą konferencję z dyrektorem wyznań, w sprawie zachowania się wyższego duchowieństwa francuskiego i wystąpienia kilku prałatów w ostatnich czasach. Oczekiwane są surowe kroki przeciw niektórym przedstawicielom duchowieństwa katolickiego.

Paryż 7 lipca. Franciszek Coppée wystosował w *Gaulois* gorącą prośbę do jenerałów, aby przed sądem wojennym w Rennes wypowiedzieli całą prawdę, nawet pod grozą odkrycia nowego zdrajcy, narażenia interesów obrony narodowej i zawikłania się w wojnę.

Sofja 7 lipca. Wieści o rewolucji w Bułgarji powtarzają się uporczywie. Na posiedzeniu sobranja z dnia 5 b. m. podobno zaszły groźne manifestacje przeciwko księciu. Wojsko, wezwane do przywrócenia porządku, wypędziło manifestantów z sali obrad. Następnie wybuchło w mieście powstanie. Wojsko osaczyło miasto. Książę pospołu ze swą rodziną wyjechał do Euksynogrodu.

Haga 7 lipca. Ostateczne zaniechanie ustanowienia obowiązujących sądów rozjemczych skutkiem opozycji Niemiec jest wprawdzie nieuniknione, wszakże dotąd nie nastąpiło. Druga komisja uchwaliła wniosek delegata luksemburskiego o sformułowaniu praw i obowiązków w czasach wojennych.

Bruksela 7 lipca. W willi letniej prezesa ministrów, Van den Peerebooma, w której znajdują się słynne zbiory flamandzkie, wybito wszystkie szyby. Równocześnie fasadę zakładu wychowawczego św. Ludwika, do wysokości dwóch metrów, obmazano krwią. Hufiec dwunastu chłopców zaatakował wagon kolei elektrycznej na rue Royale i zniszczył go, miotając potężnymi kamieniami, wyrywanymi z bruków i chodników. Woźnica raniony. Pasażerowie bronili się poduszkami z siedzeń.

Bruksela 7 lipca. Upadek gabinetu Van den Peerebooma uważają za prawdopodobny. Utworzony ma być gabinet, złożony z przedstawicieli stronnictw opozycyjnych.

Barcelona 7 lipca. Banda uliczników i wyrostków rzucała kamieniami na kościół „Santa Matrona" i na szkołę Jezuitów. Przyszło do zamieszek. Policja atakowała tłum, żandarmerja dopomogła do rozpędzenia go. Po stronie policji jest trzech ranionych. Skutkiem panującej trwogi powszechnej teatry są zamknięte.

Rząd posiada w rękach dowody na to, że pełnomocnicy Don Karlosa z Biarritz kierują ruchem karlistowskim w Hiszpanji, który powoli się organizuje i wzmaga. Posiadają oni 30 miljonów fr. do rozporządzenia, jak niemniej wielkie zapasy broni i amunicji pochodzenia angielskiego.

Madryt 7 lipca. Donoszą o nowych zaburzeniach w Reus, Alicante, Barcelonie, Villa Nubla. W Reus tłum atakował klasztor Montjuich kamieniami, wołając: „Niech żyje Rzeczpospolita!" Podpalono zabudowania celne. Porucznik kawalerji zastrzelił właściciela gospody. W Alicante podpalono również magazyny celne. Urzędnik komory celnej zabił wystrzałem z rewolweru kobietę. Wszystkie sklepy zamknięte.

W Barcelonie wzrasta wrzenie rewolucyjne. Oblano naftą jeden z klasztorów i podpalono go. W Walencji kobiety usiłowały budować barykady. W Villa Nubla tłum atakował gmachy miejskie.

Londyn 7 lipca. Komisja samoańska proponuje uchwalenie dla Samoi administratora, który nie byłby poddanym żadnego z trzech państw protekcyjnych. Do boku jego byłaby przydana rada, złożona z przedstawicieli rzeczonych trzech państw. Z krajowców utworzony byłby rodzaj parlamentu w Apji, który obradowałby nad sprawami, odnoszącemi się wyłącznie do krajowców. Władza najwyższego sędziego ma być rozszerzona.

Wiedeń 8 lipca. Koncepista policji w Krakowie, Stanisław Krzyżanowski, zamianowany został komisarzem policji.

Berlin 8 lipca. Sąd przysięgłych uwolnił kobietę, która dla głodu usiłowała zabić siebie i czworo dzieci.

Belgrad 8 lipca. Atentat na eks-króla Milana został dokonany w bardzo ożywionej dzielnicy miasta. Adjutant Lukicz jest ranny w lewą rękę. Po zamachu Milan posłał adjutanta swym powozem do Konaku, sam zaś zaczekał w najbliższym sklepie na fiakra. Gdy ten nadjechał, zgromadził się wielki tłum i zgotował Milanowi owację.

Tymczasem sprawca zamachu uciekał w kierunku brzegu Sawy, a ponieważ go ścigano, więc odrzuciwszy rewolwer i kapelusz, wskoczył do wody, skąd go jednak wyciągnięto i oddano w ręce żandarmów.

Budapeszt 8 lipca. *Pester Lloyd* dowiaduje się następnych szczegółów o czwartkowym zamachu: Gdy powóz z Milanem wjeżdżał w wąską uliczkę na krańcu miasta, dało jakieś indywiduum znak woźnicy, aby zatrzymał konie, co też tenże uczynił, sądząc, że nieznajomy pragnie wręczyć Milanowi jaką petycję nagłą. Skoro tylko powóz stanął, indywiduum to z bardzo bliska trzykroć wystrzeliło do Milana z rewolweru wielkokalibrowego.

Dwie kule zraniły adjutanta Lukicza, który usiłował zasłonić Milana. Tymczasem dobył Milan szabli, gdy trzecia kula zraniła go lekko w plecy. Napastnik widząc się zagrożonym przez nadbiegające tłumy, strzelił sam do siebie, ale zranił się tylko w szyję, poczem zaczął uciekać. Płynącego w nurtach Sawy ujęto niedługo potem.

Belgrad 8 lipca. Knezewicz przebywał dłuższy czas w Ruma, przed kilku dniami przybył do Belgradu, gdzie stanął w hotelu „Macedonia", zapisując się pod fałszywem nazwiskiem.

Budapeszt 8 lipca. Adjutant Lukicz jest dość ciężko ranny; leży w szpitalu garnizonowym, gdzie go Milan odwiedził. Król Aleksander mianował Lukicza z wdzięczności pułkownikiem i nadał mu order Miłosza Wielkiego.

Belgrad 8 lipca. Dziennik urzędowy serbski publikuje komunikat króla do armji, w którym dziękuje Opatrzności za ocalenie swego ojca, a naczelnego wodza armji.

Belgrad 8 lipca. Wszyscy członkowie gabinetu, dygnitarze państwa i całe ciało dyplomatyczne udało się wieczorem po zamachu do Milana, celem powinszowania, że uszedł cało z zamachu. Prasa serbska oburza się jednozgodnie na sprawcę zamachu, podnosząc zasługi Milana około armji.

Belgrad 8 lipca. Milan, którego stan zdrowia jest doskonały, wczoraj był obecny na uroczystem „Te Deum", które odprawiono z okazji jego ocalenia.

Belgrad 8 lipca. Sprawcą zamachu na Milana jest niejakiś Knezewicz, Serb rodem z Bośni. Podczas pierwszego przesłuchania swego przez dyrektora policji podał on jako intelektualnych sprawców kilku wpływowych członków stronnictwa radykalnego, pomiędzy nimi pensjonowanego pułkownika Włodzimierza Nikolicza, byłego ministra Tauszanowicza, redaktora *Odjeka* Stojana Proticza, Stanojewicza i popa Milana Giuricza. Obaj ostatni byli w roku 1883 skazani na śmierć, lecz ułaskawieni przez Milana.

Dochodzenie karne zostanie wdrożone także przeciw przywódcy radykałów Pasiczowi.

Paryż 8 lipca. Nowo mianowany gubernator Paryża Brugere, był szefem świty wojskowej prezydenta Carnota i znany jest z swych republikańskich przekonań równie jak Caillard.

Rennes 8 lipca. Szef korpusu, jenerał Julliard został wezwany przez jenerała Gallifeta, aby mu przedłożył tekst swego rozkazu dziennego, który wystosował był do swego korpusu z okazji dyscyplinarnego przeniesienia pułkownika Saxcé do innego pułku. (Niepodoba się bowiem Gallifetowi, że Julliard wziął stronę Saxcego przeciw nikczemnym napaściom prasy żydowskiej i socjalistycznej, zwłaszcza *Aurore Przyp. Red.).*

Paryż 8 lipca. Jenerał Brugere został mianowany wojskowym gubernatorem Paryża w miejsce jenerała Zurlindena, który zachował jedynie godność członka najwyższej rady wojennej.

Kontr-admirał Caillard został szefem sztabu jeneralnego marynarki. Były dyrektor biura podatków pośrednich, radca stanu Catusse, został mianowany posłem francuskim w Sztokholmie, a dotychczasowy reprezentant Francji u dworu szwedzkiego Marcel radcą stanu.

Paryż 8 lipca. Wilhelm II zwiedził w Bergen francuski statek szkolny „Ifigenia", a za zgotowane mu przyjęcie ze strony załogi francuskiej podziękował telegraficznie Loubetowi. W depeszy oświadczył, że cieszy się z wspaniałej postawy synów szlachetnego kraju z pełnego serca, jako towarzysz broni i jako marynarz. Loubet podziękował natychmiast za ten dowód uznania.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. 9 minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz. 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana: godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.: godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express): godz. 10 minut 9 wiecz.

Innych składów nie mamy w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.